Nr. 326. We Lwowie Piątek dnia 24 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„B L U S Z C Z"

po bardzo z n i ż o n e j cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Audjencje u cesarza.

Lwów 23 listopada.

Przedmiotem ogólnych rozmów w kołach parlamentarnych są audjencje, na które cesarz powołał przywódców wszystkich stronnictw parlamentarnych, z wyjątkiem szenererowców, stojałowczyków i ludowców. O przebiegu tych audjencyj pisma niemieckie i czeskie podają najrozmaitsze wersje. Wczoraj w telefonowanym artykule z Wiednia podaliśmy, czerpiąc ze źródeł czeskich, szczegóły przebiegu audjencji posłów Povszego i Bulata, dziś przytaczamy szczegóły o przebiegu audjencyj innych posłów.

Praska *Politik* podaje, iż cesarz powołanym na audjencję posłom p. Jaworskiemu, dr. Kathreinowi, dr. Fuchsowi i hr. Palffy'emu miał oświadczyć, iż życzy sobie, aby jeszcze przed Nowym rokiem parlament załatwił przedłożone przez rząd ważne ustawy, dotyczące interesów państwa, a mianowicie prowizorjum budżetowe i ustawę o rozdziale podatku. O dalszem ukształtowaniu się stosunków politycznych, a mianowicie o tem, jak ułożą się stosunki w rządzie i parlamencie po ustąpieniu hr. Clary'ego, nie rzekł cesarz ani słówka. Wprawdzie cesarz, rozmawiając z wymienionymi powyżej posłami, wspomniał kilka razy o teraźniejszem stanowisku reprezentacji czeskiej, ale nie mówił nic o tem, jaki stosunek Czechów będzie w przyszłości.

Dalej wbrew doniesieniom pism niemieckich, zanotowanym i w łamach *Dziennika*, stwierdza *Politik* kategorycznie, iż nieprawdą jest, jakoby cesarz miał rzec do pp. Jaworskiego i Kathreina, że po ustąpieniu hr. Clary'ego przyjdzie do steru gabinet koalicyjny, w którym zasiądą Polacy, Czesi, katolicka partja ludowa i reprezentanci lewicy. Wprawdzie z rozmowy z cesarzem odnieśli ci posłowie wrażenie, że cesarz przypuszcza możliwość utworzenia takiego gabinetu koalicyjnego, ale o tem nie mówił.

Przebieg posłuchania p. Engla, przywódcy klubu młodoczeskiego, był według dzienników czeskich następujący:

Cesarz zwrócił się do p. Engla tak, jak do innych posłów z prośbą, aby nie czynili trudności załatwianiu spraw najkonieczniejszych. Na to odpowiedział Engel: „Rozgoryczenie wśród ludności jest tak wielkie i silne, że zastępcy narodu czeskiego nie mogą temu rządowi uchwalić w parlamencie ani tymczasowego budżetu, ani innych przedłożeń. Nietylko, że rozporządzenia językowe zostały zniesione, ale nadto rząd swojem zachowaniem się jeszcze hardziej sprowokował ludność, która do tego stopnia jest rozgoryczoną, że nawet posłowie zaczynają tracić zaufanie swych wyborców".

Na to miał cesarz odpowiedzieć: Jest moją silną wolą, aby rząd postępował bezstronnie, z drugiej strony jednak musi przeciw każdemu pogwałceniu ustawy wystąpić dla ochronienia powagi państwa. Gdyby nawet obecny rząd był zmuszony ustąpić, w takim razie przyjdzie inny rząd urzędniczy. Przedewszystkiem jednak potrzeba stanowczo uspokoić ludność.

Rozmawiając z p. Pradem, rzekł cesarz, iż bardzo pragnie, aby przyszło do porozumienia między Czechami i Niemcami. P. Kaisera wypytywał się o stosunki na Szląsku i o tem, jak tam żyją ze sobą Niemcy, Polacy i Czesi.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń 23 listopada.

Komisja izby deputowanych dla należytości skarbowych obradowała wczoraj nad rozporządzeniem cesarskiem z dnia 16 sierpnia, wydanem w sprawie należytości od przenoszenia własności. Poseł Götz oświadczył, że brak tu warunków dla zastosowania §. 14. do tego przedmiotu, przeto rozporządzenie wydane zostało w sposób nie dający się usprawiedliwić. Z drugiej strony jednakże, należy uznać, że rozporządzenie uwzględnia interesa stanu włościańskiego i dlatego też mowca proponuje, aby komisja na razie pozostawiła na uboczu kwestję zatwierdzenia lub niezatwierdzenia, wzięła poszczególne jego postanowienia pod obrady i oddała je pod uchwałę pełnej izby. Następnie mogłaby komisja przedłożyć izbie odpowiedni projekt ustawy, a gdyby go przyjęły obie izby, a następnie otrzymał sankcję cesarską, wówczas wzmiankowane rozporządzenie samo przez się utraciłoby swoją moc; aż do tego jednak czasu mogłyby poszczególne najważniejsze postanowienia rozporządzenia obowiązywać. Komisja podzieliła to zapatrywanie, ustanowiła dep. Naxerę referentem dla tego przedmiotu i uchwaliła przystąpić na najbliższem posiedzeniu do dyskusji szczegółowej nad poszczególnemi postanowieniami rozporządzenia.

K o m i s j a l e g i t y m a c y j n a zweryfikowała na wczorajszem posiedzeniu te wybory, przeciw którym nie podniesiono żadnego protestu, a mianowicie wybór Nazery, Hinterhubera, Hellera, Hofera, Kaizla, S t a p i ń s k i e g o, Eichhorna, Bulata, Etza, Tollingera i barona B ł a ż o w s k i e g o. Co się tyczy wyboru K o z a k i e w i c z a, przy którym z powodu zamordowania w Dawidowie komisarza wyborczego, nie mógł być doprowadzony do końca akt wyborczy, uchwaliła komisja poruczyć tę sprawę do rozpatrzenia ściślejszemu komitetowi, składającemu się z dep. Dyka, Noskego i Schueckera.

Na wczorajszem posiedzeniu **k o m i s j i b u d ż e t o w e j** przyjęto wniosek w sprawie zniesienia myt państwowych, a to zgodnie z referatem posła Jandy; następnie dr. Piętak referował o przedłożeniu rządowem, odnoszącem się do uregulowania płac sług państwowych i wniósł kilka poprawek. W ogólnej dyskusji wzięli udział p. Verkauf, Hoffmann, Trauenfels, Schlesinger, Piętak, oraz komisarz rządowy szef sekcji Neubauer. Na tem przerwano obrady.

W k o m i s j i p r z e m y s ł o w e j rozpoczęto ogólną dyskusję nad zmianami, jakie mają być poczynione w ustawie o handlu domokrążczym. W toku obrad zabrał głos komisarz rządowy szef sekcji Than i złożył z polecenia kierownika ministerstwa handlu oświadczenie, iż rząd uznaje potrzebę reformy handlu domokrążczego, czego dowiódł już tem, że w latach 1894 i 1897 wniósł projekty ustaw w sprawie uregulowania handlu tego, rząd zamierza przeto w odpowiednim czasie wnieść do izby deput. osobne w tym przedmiocie przedłożenie. P. Piepes-Poratyński przemawiał za uregulowaniem handlu obnośnego, lecz tylko w duchu ściśle określonych ograniczeń, o zupełnem zniesieniu handlu obnośnego nie może być — zdaniem mowcy — ani mowy.

K o m i s j a u g o d o w a ukonstytuowała się, wybierając prezesem p. Bilińskiego, jednym z wiceprezesów p. Wachnianina, a jednym z sekretarzy p. Kolischera.

Zemsta żydów.

Sprawę wyboru komisji parlamentarnej omawia *Ruch katolicki* w artykule, którego tytuł umieściliśmy powyżej. Wiadomo, że przy wyborze do tej komisji p. Włodz. Kozłowski otrzymał najmniejszą ilość głosów, co *Słowo polskie* uważało za następstwa jego stanowisko politycznego, a czemu *Ruch* przypisuje inne i naszem zdaniem jedynie racjonalne znaczenie. Oto, była to poprostu zemsta żydów za to, że p. Kozłowski nie chciał podpisać znanej interpelacji w sprawie mordu, popełnionego przez Hilsnera! Napiętnowawszy należycie tę krecią robotę, tak pisze dalej *Ruch katolicki*:

„Z rumieńcem oburzenia, z szołem od wstydu spalonem przychodzi nam wyznać, że znowu w tej wstrętnej, obrzydliwej robocie szli wbrew katolickim przekonaniom i obowiązkom, przeciw własnemu swemu społeczeństwu ręka w rękę, z żydami nasi ochrzczeni liberałowie starego i nowego autoramentu. Na podstawie cennych informacji, które z łona samych kół poselskich otrzymujemy, możemy z naciskiem stwierdzić, że sprawa stanęła zupełnie jasno.

Na długo przed wyborem odgrażali się głośno żydzi i liberali, że Kozłowski poczuje ich zemstę za manifestacyjne odmówienie swego podpisu na osławionej interpelacji. Agitacja była szalona, telegrafowano, grożono, obiecywano, kuszono na wszystkie sposoby, zmobilizowano wszystkich możliwych, konwentykle w tym celu odbywały się bez przerwy. Trachtenberg leciał nocą na umyślne wezwanie aż z Kołomyi do Wiednia. U Madeyskiego odbyła się wielka narada, oblana winem, kontynuowano konszachty na weselu córki posła Rapoporta z p. Kuh, niemieckim żydem, na którem się zebrała cała liberalna śmietanka Koła. Spekulowano na to, że wielu katolickich posłów właśnie było wyjechało, jak ks. Fischer, Czecz i inni.

Przed samym już wyborem puszczono pogłoski, że chcąc napowrót pozyskać żydów, kilku z pomiędzy tych nawet, którzy nie podpisali interpelacji, obecnie godzą się na bojkot Kozłowskiego. Wreszcie nastąpił sam wybór. Żydzi wydali hasło jednogłośnego wyboru całej komisji, a skoncentrowania walki tylko przeciw jedemu Kozłowskiemu.

Demonstracja więc odbyła się według planu. Ośmnaście głosów w Kole padło przeciw Kozłowskiemu, jako antikatolicka manifestacja. Oczywiście było ich za mało, ażeby sprowadzić upadek jego, ale wystarczają zupełnie do zdemaskowania żydowskich zakusów. Całą sprawą kierował Rappoport. I nie dają bynajmniej za wygranę. Teraz się znów odgrażają, że w najkrótszym czasie rozpocznie się wojna przeciw innym, który również interpelacji nie podpisali.

Bardzo dobrze! Możemy zapewnić żydów, że tylko sami na tem najgorzej wyjdą. Wyzywają bowiem swą postawą katolików, a ci odpowiedzi im nie zostaną dłużnymi. Rękawicę rzuconą sobie podejmą i walki się nie ulękną. Mają za sobą nie tylko siłę, ale przedewszystkiem świętość sprawy."

Budżet krajowy.

Wydział krajowy ukończył już prace nad preliminarzem budżetu krajowego na r. 1900.

Wydatki, preliminowane na r. 1900, wynoszą: wydatki zwyczajne 9.799.356 — nadzwyczajne 150.591, czyli razem 9,949.947. W porównaniu z r. bieżącym, w którym wydatki wynosiły 9,685.706 zł., wzrosły wydatki o 264.241 zł. W poszczególnych rubrykach znaczniejsze różnice przedstawiają się w sposób następujący: w rubryce: „Koszta leczenia" preliminowano więcej o 55.000 zł.; w rubryce: „Wydatki na cele wykształcenia i oświaty", więcej o 435.286 zł. (tj. 2,911.482 zł.), natomiast mniej w rubrykach: „Komunikacje" o 59.098 zł., „Budowy wodne i meljoracje" o 20.087 zł., „Rolnictwo i górnictwo" o 50.125 zł., „Rękodzielnictwo i przemysł" o 55.543 zł., „Rozmaite" o 37.641 zł.

Dochody własne preliminowane są na kwotę 2,543.177 zł., czyli w porównaniu z rokiem bieżącym niżej o 487.725 zł. — W szczególności pozostałość rachunkowa z lat ubiegłych, która w r. b. wynosiła 940.174 zł., obecnie wynosi 257.963 zł., czyli jest mniejsza o 682.211 zł. Znaczniejszy wzrost dochodów wykazuje natomiast tylko rubryka „Nadwyżki z zakładów dotowanych", mianowicie o kwotę 26.641 zł., oraz rubryka „Rozmaite" o kwotę 145.432 zł.

W rezultacie cały preliminarz krajowy na rok 1900 jest niekorzystniejszy od preliminarza na r. 1899 o cyfrę 751.966 zł. (tj. 264.241 zł. w wydatkach a 487.725 w dochodach). Niedobór wynosi ogółem 7,406.770 zł. Ponieważ okazało się niemożliwem uzyskanie nowego źródła dochodu dla kraju, przeto nie pozostaje inna droga, jak cały ten niedobór pokryć dodatkami krajowymi do podatków, których stopa musi być w tym celu podwyższoną. Mianowicie wydział krajowy zaproponuje sejmowi podwyższenie dodatków do podatku gruntowego i domowego o 5 centów (t. j. z 60 ct. na 65 ct. dla całego kraju, a z 49 na 54 ct. dla miasta Krakowa i powiatów chrzanowskiego i krakowskiego) a dodatku do podatku zarobkowego i innych o 6 centów (t. j. z 66 ct. na 72 ct., względnie dla Krakowa z 55 ct. na 61 ct.).

Wydział krajowy preliminuje dochód z tak podwyższonych dodatków do podatków na 7,420.983 zł. a ponieważ pozostaje do pokrycia suma 7,406.770 zł., więc jako nadwyżka budżetowa wynika cyfra 14.213 zł.

Prześladowanie zakonów.

Donieśliśmy w swoim czasie, że rząd p. Waldeck-Rousseau skorzystał z toczącego się przed trybunałem stanu procesu, aby zaborczą swą dłoń wyciągnąć po dobra katolickich zgromadzeń zakonnych. Główna niechęć rządu skierowała się przeciw zamożnemu zakonowi Asompcjonistów, należących do reguły św. Augustyna, którzy w piśmie redagowanem przez siebie stali zawsze na gruncie katolicko-konserwatywnym. Na rozkaz rządu przeprowadzono w klasztorach tego zgromadzenia ścisłe rewizje.

Rewizje te wywołały ostrą krytykę nie tylko w prasie katolickiej, lecz także w umiarkowanych organach liberalnych, jak *Journal des Débats*, a nawet w półurzędowym *Temps*. Dlaczego w tym wypadku wytoczono z rozgłosem cały aparat śledczy? Cel taktyczny wyjaśnia *Journal des Débats* bez ogródek. Dlatego, aby w chwili otwarcia parlamentu pozyskać radykalnych i socjalistycznych posłów.

Jest to dalszy ciąg polityki rządu, który kolejno wyciąga rozmaite szuflady starych aktów policyjnych, z aktów tych skleja procesy polityczne i w ten sposób wciąż „ratuje" Rzeczpospolitą. — A „ratować" Rzeczpospolitą musi gabinet Waldeck-Rousseau nieustannie, bo to jest tego gabinetu jedyny program i jedyna racja bytu. „Ocaliwszy" tedy Francję przed spiskami i zamachami rozmaitych lig, zwrócił się gabinet przeciw „klerykalnej agitacji". Zgromadzenie Asompcjonistów, dotknięte głównie śledztwem, jest gałęzią Augustjanów. W r. 1845 założył Augustjanin o. de Alzon w Nimes wielki zakład wychowawczy pod wezwaniem Wniebowzięcia skąd powstała nazwa zgromadzenia liczącego we Francji około stu członków, a zajmującego się głównie stworzeniem dobrej prasy dla walki z rozwielmożnioną prasą antikościelną. Asompcjoniści redagują od 25 lat pisemko popularne *La Croix*, rozchodzące się w znacznej liczbie egzemplarzy. Kierownikami są oo. Picard, Bailly i Adeodat. Asompcjoniści opiekują się nadto pobożnemi pielgrzymkami do Lourdes. Prócz tego wysyłają dwa statki, towarzyszące bretańskim łodziom do Nowej Fundlandji i Islandji, dla niesienia biednym, każdego dnia na śmierć narażonym marynarzom, pociechy duchowej, oraz pomocy moralnej i materjalnej. To są główne działy pracy Asompcjonistów, a zarazem powody, dla których gabinet uznał za potrzebne wystąpić przeciw zgromadzeniu, jako „niebezpiecznemu dla państwa".

Masoński rząd pana Waldeck-Rousseau tymczasem odniósł onegdaj zwycięstwo w izbie poselskiej. Izba przyjęła na wniosek p. Walnecka znaczną większością głosów, bo 340 przeciwko 215, porządek obrad, pochwalający wszelkie środki rządu, zarządzone celem obrony republiki.

Operetkowa rewolucja.

Potomkowie dawnych conquistadorów przypominają się Europie od czasu do czasu strasznymi telegramami z za Atlantyku, że mianowicie w tej lub owej poł.-amerykańskiej republice wybuchła rewolucja, że tu i ówdzie miał miejsce zamach na prezydenta, że rząd został obalony i t. p. W gruncie rzeczy nic to wielkiego; przy rewolucjach tamecznych napsują zwykle wiele prochu, nawykrzykują wiele pięknych haseł w guście: *„libertad u muerte"* (wolność lub śmierć), zmieni się rząd, najczęściej przez ucieczkę z funduszami republiki i zostaje znowu po dawnemu — aż do następnej rewolucji. I nie może być inaczej tam, gdzie „armja" goła i bosa liczy po 4—5000 ludzi, a między tem większą połowę oficerów i kikuset jenerałów, uważających dość często obuwie za zbytkowną część ubrania.

Przed paru dniami rozniosły druty telegraficzne znowu wiadomość o wybuchłej rewolucji w Venezueli, w południowej Ameryce. Politycy już się zaniepokoili, co to będą za następstwa, tymczasem bliższe wiadomości o tej państwowej katastrofie są tego rodzaju, że nadają całej sprawie charakter bardzo operetkowy. Jak zwykle bywa, jeden z jenerałów, niejaki Castro, pozazdrościł prezydentowi Andrade, znienawidzonemu despocie, władzy i ogłosił przeciw niemu „pronuncjamento". Powodem do rewolucji był dekret prezydenta, dzielący Venezuelę na 20 prowincyj zamiast 9, jak było dotąd. Otóż buntowniczy wódz, zebrawszy „wojsko", zajął zrazu Cristobal, gdzie poturbował trochę Niemców kolonistów, a następnie cofnął się, złupiwszy miasteczko, za zbliżeniem się wojsk rządowych. Unikając zrazu bitwy, jak prawy południowo-amerykański republikanin, zajął stanowisko koło Valencji i tam pobił na czele 1.800 swych gwardzistów dwa razy tyle liczącą armję rządową. Przeciw niemu wyruszył wprawdzie sam prezydent Andrade, ale dowiedziawszy się o klęsce swoich, nie czekając, ani widząc nieprzyjaciela, drapnął czem prędzej ku miastu La Victorja (o ironjo!). Umykając koleją niemiecką, najniepotrzebniej wysadził za sobą w powietrze most kolejowy, po to, aby go w parę dni potem napowrót postawić. W dniu 15 września Castro wszedł tryumfalnie do Valencji, a Andrade powrócił do stolicy republiki Caracas. W dniu 17 września zajęło wojsko rządowe bez oporu przystań Puerto Cabello, którą organa rządowe na wieść o bitwie przegranej pod Tocuito w popłochu porzuciły. Dowodzący tam jenerał, kazał zabarykadować wprawdzie ulice, daremnie jednak oczekiwał na atak powstańców. Rząd zatrudniał się tymczasem masalną rekrutacją i awansowaniem w wojsku! A 1 października zawarto zawieszenie broni na dni 10, celem nawiązania układów. — Gdy termin minął, nie przedsięwzięto kroków nieprzyjacielskich, bo jenerał Castro upadł z koniem tak nieszczęśliwie, że skaleczył sobie nogę. Prócz tego, a może najgłówniej brak amunicji i nieskorzystanie z zwycięstw spowodowały, że buntowniczy jenerał wolał układy, niż wojnę.

Zaczęto tedy układy, a tymczasem Andrade poczynił takie aresztowania w Caracas, że aż spowodował zamach na swą osobę zapomocą bomby, który skończył się... na wysadzeniu bramy w ministerstwie spraw wewnętrznych. Choć nic mu się nie stało, prezydent wyprowadził się z pałacu ministerstwa do prywatnego mieszkania, a w trakcie tego zawarto układy z Castrem. Ultimatum tego ostatniego brzmiało: Ustąpienie Andrada; zwołanie kongresu do 28 października pod prowizorycznym rządem prezydenta „consejero de Gobierno" (rada stanu); objęcie władzy naczelnej przez jenerała Castra i obsadzenie jego wojskami portów La Guayra i Puerto Cabello.

Pod naciskiem tego ultimatum i nowego zamachu w nocy z 19 na 20 października ponowił Andrade postanowienie opuszczenia Caracas. Rankiem 20 października zaalarmował garnizon stolicy i niebawem znalazł się na drodze do La Quary, żegnany „do niewidzenia" przez większość mieszkańców stolicy wenezuelskiej. Tego samego dnia wsiadł Andrade na kanonierkę „Bolivar", zakupioną niedawno od wszystko obecnie sprzedającego rządu

---

(87)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

— Zwyczajny flirt — rzekłem.

— Flirt? cóż to takiego?

— To taka niewinna zabawa w miłość, uprawiana przez nasze panie.

— Dziękuję za taką zabawę. To może być zabawne dla żon, ale nie dla mężów. Muszę przestrzedz tego biednego radcę, żeby się miał na baczności, żeby mu żona przypadkiem rogów nie przyprawiła.

Nie powiedziałem nic na to, nie chciałem potwierdzać jego domysłów, a nie miałem także ochoty stawać w obronie ciotki, o której wiedziałem, że lubiła uprawiać flirt na wielką skalę, wynagradzając sobie choć tym sposobem jałowość i nudy małżeńskiego pożycia ze starym mężem. W usposobieniu, w jakiem się obecnie znajdowałem, wszelka rozmowa o miłości i jej imitacjach, była mi nad wyraz wstrętną i obrzydliwą. Byłem w położeniu człowieka, który się struł nieświeżym homarem i potem na żadne jedzenie patrzeć nie może. Unikałem starannie tego przedmiotu i wszystkiego, co z nim styczność mieć mogło.

To też na drugi dzień, kiedy na ulicy zobaczyłem z daleka Dyzia, skręciłem umyślnie w inną stronę, aby się z nim nie spotkać. Ale spostrzegł mój manewr i dopędził mnie.

— Szedłem właśnie do ciebie — rzekł, chwytając mnie za ramię. — Cóż to, słyszę, popsztykaliście się o coś z Fifijką?

Uśmiechnąłem się ironicznie z takiego wyrażenia.

— Ty to nazywasz popsztykaniem się? — spytałem. — To chyba nie wiesz wszystkiego. Nie powiedziano ci, o co poszło, jak ją zastałem...

— Wiem, wiem, słyszałem, mówiła mi moja Mimi, ale to ty sam jesteś temu winien. Jak można było ładną dziewczynę zostawiać sam na sam z młodzikiem, ciągnąć go nawet do niej, powierzać ją jego opiece. Że ty jesteś taka zimna ryba, człowiekiem bez krwi i temperamentu, jak utrzymuje Mimi, to nie wynika z tego, żeby wszyscy byli tacy. Młoda dziewczyna, cóż dziwnego, że się zapomniała chwilowo. Ona teraz tego żałuje ogromnie, od wczoraj płacze biedactwo, że jej oczy od tego popuchły, desperuje, powiada, że sobie życie odbierze, jeżeli jej tego nie przebaczysz. Prosiła mnie, żebym się widział z tobą, przebłagał cię. Ona sama chciała dziś rano przyjść do ciebie, rzucić ci się do nóg, gdyby nie wzgląd na ojca, który podobno mieszka u ciebie. No, chodź do niej, pogódźcie się.

— Ja z nią? Żartujesz chyba.

— Mimi gorzej mi nieraz zrobiła, a widzisz nie porzucam jej.

— Ty, a ja, to gruba różnica. Ty dla zaspokojenia swojej namiętności gotów jesteś poświęcić własną godność, honor, wszystko! Ja bym tego nie potrafił. Byłbym w stanie z miłości zabić kobietę, ale nie umiałbym żyć z taką, która się oddała innemu. Moja duma nie pozwala mi na to!

— Kiedy ty jesteś idealista! Nie wymagajmy od kobiety nadzwyczajności, nadkobiecości, bo ona nie jest w stanie wzbić się do takiej wyżyny. Bierzmy ją taką, jak jest. Kobieta, jak powiada nasz mistrz, jest to straszliwa kosmiczna potęga, która w mężczyźnie obudziła chuć, przykuła go do siebie podstępną a fałszywą pieszczotą, wychowała go na jednożeńca, wydelikaciła jego instynkty, ujęła żywioł jego żądzy w nowe formy i wszczepiła mu w krew jad szatańskiego bólu, a miłość do niej, to bolesna, pełna trwogi świadomość tej nieznanej, strasznej siły, która dwie dusze rzuca na siebie i pragnie je zlać w jedno, to intenzywne cierpienie, w którem dusza się łamie, bo czynu tego stopienia w jedno, czynu absolutnego androgynizmu dokonać nie może, to niesłychana świadomość strasznej jakiejś głębi, przeczucie jakiegoś otchłannego dna w duszy, na którem życie tysiąca generacyj się przelewa, tysiące wichrów ich mąk i udręczeń, ich szał odrodczy i żądza bytu.

Nie mogłem dłużej słuchać tych bredni i podając niecierpliwym ruchem rękę Dyziowi, rzekłem:

— Bądź zdrów.

— Jakto? Już odchodzisz? Cóż mam powiedzieć tej biednej Fifijce?

— Powiedz jej, że jeżeli kiedykolwiek wrócę do niej, to chyba po drodze, gdy mnie będą odwozili do czubków...

— Ależ posłuchaj tylko...

— Nic nie słucham, dajcie mi święty spokój.

I wyrwawszy się z rąk jego pobiegłem zły i rozdrażniony, sam nie wiedząc gdzie, byleby jak najdalej od ludzi. Wybiegłem za miasto, na szerokie błonia, ażeby uciec od tej gmatwaniny paradoksów, połyskujących grą fantastycznych porównań, które mi nasypał w uszy zwarjowany dekadent, a które jak rój brzęczących pszczół prześladowały mnie długo. Potrzebowałem odetchnąć świeżem, zdrowem powietrzem po tym zaduchu, zanieczyszczonym wyziewami chorobliwej fantazji.

Wróciłem dopiero nad wieczorem do domu, gdzie zastałem ojca, siedzącego przy oknie w głębokim fotelu i palącego swoją ulubioną fajeczkę na krótkim cybuchu.

— No, cóż? — zapytałem — był radca?

— Dopiero co poszedł. Ale ani byś zgadł z czem przyszedł tu do mnie?

— No, z czem? — mówiłem, siadając naprzeciw ojca, — prawdopodobnie z tymi pieniądzmi, które był winien?

— Djabła tam, ani mu się śniło o tem. Przyszedł, wyobraź sobie, po nową pożyczkę, nie wielką sumkę, jak on powiada, bo tylko ośm tysięcy reńskich, słyszysz? On to nazywa nie wielką sumką. Nie, ci ludzie tu chyba powarjowali. Mieć takie długi na karku i żyć tak, jak oni żyją, po pańsku, to przecież lekkomyślność nie do darowania, takie życie bez jutra. Mnieby wszystkie włosy wyszły z głowy ze strachu i zmartwienia, a oni śmieją się, bawią, żartują, jakby nigdy nic. I wiesz na co liczą? Na tych kilkanaście akcyj naftowych, które mają. Wierzą w to święcie, że im ropa lada chwila tryśnie i będą miljonerami. Zgłupiałem, osłupiałem formalnie, powiadam ci, kiedy mi to powiedział.

— No i nie dałeś mu ojciec oczywiście tej pożyczki?

— Chybabym zwarjował tak, jak oni. Cóż ja to pieniądze mam na wyrzucenie? Ja muszę tam na wsi ciężko pracować kilka lat, zanim mogę zebrać kilka tysięcy.

— A ja puściłem przez tak krótki czas kilka tysięcy — pomyślałem sobie w duszy i wyrzut boleśnie ukąsił mnie w serce, gdy się zastanowiłem, na co właściwie wydałem te pieniądze: na opłacanie miłostek kobiety, która mnie zdradziła dla pierwszego lepszego chłystka.

Boleść moja była tem większą, że nie widziałem żadnego ratunku dla siebie, żadnego punktu wyjścia. Dopóki żyłem pod wpływem sofistycznej filozofji Dyzia i w zaczarowanem kole miłości Fifijki, nie zdawałem sobie dokładnej sprawy z mego położenia i łudziłem się nadzieją, że wszystko to załatwi się pomyślnie, jakaś lekkomyślna nieoględność dodawała mi odwagi; ale teraz, kiedy te wszystkie bańki mydlane popękały, zobaczyłem z przerażenia nagą rzeczywistość, głęboką przepaść pod nogami, która mnie przerażała. Obecność ojca potęgowała jeszcze więcej tę grozę położenia i dlatego tylko pragnąłem, żeby sobie jak najprędzej pojechał, żebym mógł choć na chwilę odetchnąć swobodnie, porachować się ze swojem położeniem i postanowić ostatecznie, co mi teraz zrobić wypada. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

hiszpańskiego, wojsko zaś na inne skręty i wypłynął na morze. On sam ma wylądować na wyspie Trinidad; żołnierze mieli być wysadzeni na brzeg w Coro i Maracaibo i tam rozbrojeni. Tegoż dnia objął rządy prowizorycznie pierwszy radca stanu, jenerał Wiktor Rodriguez, którego pierwszym czynem było pozamykanie szynków w mieście. Powołano inny gabinet do rządu, a 22 października weszły do miasta wojska Castra. Tak niby skończyła się rewolucja w Wenezueli, ale tylko „niby", bo nie porozumiała się między sobą partja jenerała Hernandeza i Mochińsi i grozi nowe niebezpieczeństwo, że obie partje wezmą się teraz za bary. Wenezuela weszła więc znowu w erę rewolucyjną, bo jestto już trzecia rewolucja od marca 1898 r. Ale Europa może spać mimo tego spokojnie, tylko... niechaj kapitaliści nie spekulują na tamtejsze walory...

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 24 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Damski sekwestrator", krotochwila. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (24): Jana od Krzyża. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 27, zachód o godzinie 4 minut 8.

Na podstawie rozprawy, odbytej w dniu 21 b. m. wskutek skargi z 11 listopada 1899 u. I. 16184 po myśli § 19 ust. pras., prostuje się notatkę umieszczoną w nrze 309 „*Dziennika polskiego*" pod napisem: „Szczerość".

Nieprawdą jest, jakoby w sprawie mowy dra Byka odbyło się zgromadzenie tow. „Syon"; prawdą jest natomiast, że zgromadzenie, do którego owa notatka się odnosi, zwołane zostało przez sąsiadujące z tow. „Syon" towarzystwo żydowskich subjektów handlowych „Ivri".

Nieprawdą jest, jakobym ja niżej podpisany na postawiony wniosek, aby drowi Bykowi wyrazić pogardę, powiedział: „Poco uchwalać pogardę jakiemuś tam drowi Bykowi, co on nas interesuje. — Wystarczy zaprotestować, że jakiś tam dr. Byk śmiał przemawiać bez mandatu imieniem całego żydostwa". — Prawdą jest natomiast, że ja ostrzegałem zgromadzenie przed użyciem w rezolucji wyrażeń osobiście drowi Bykowi ubliżających i radziłem zaprzestać na uchwaleniu rzeczowo uzasadnionego protestu.

Wobec tego też nieprawdą jest, jakoby na owem zgromadzeniu uchwała o treści w „*Dzienniku polskim*" podanej, zapadła. *Dr. Markus Braude*, prezes tow. „Syon" m. p.

Pogotowie straży pożarnej wzywano onegdaj dwa razy, obydwa jednak wypadki były na szczęście nie groźne i nie spowodowały strat znaczniejszych. Pierwszy wypadek ognia zdarzył się w trzeciorzędnym żydowskim hotelu Guttmana, gdzie pożar powstał wskutek wypadnięcia cegły z komina, co pociągnęło za sobą zapalenie sufitu, — a drugi w nowobudującej się realności przy ulicy Bernsteina l. 10. W drugim tym wypadku ogień wybuchł przy wypalaniu komina, który zbyt rozpalono. Straż pożarna w obu razach działała z wielką sprawnością i zlokalizowała, oraz stłumiła pożary bardzo szybko.

Kradzież w lwow. magazynach kolejowych przy ul. Dojazdowej popełniono onegdajszej nocy. Złodziej na szczęście został czemś spłoszony, czemu zawdzięczać należy, że s rata wynosi tylko kilkadziesiąt zł. Dyrekcja kolei, przypuszczając, że rzezimieszek jeszcze wróci, poleciła zmienić wszystkie zamki w magazynach. Za sprawcą, którym prawdopodobnie jest jeden z wydalonych niedawno dozorców, zarządzono energiczne poszukiwania.

W Związku naukowo literackim odbędzie się dziś odczyt dra Gustawa Piotrowskiego: „O monistycznej filozofji Haeckla".

Konferencja wszystkich marszałków krajowych i namiestników odbędzie się w przyszłym tygodniu we wtorek w Wiedniu. Konferencję tę zwołało ministerstwo skarbu. Radca sekcyjny p. Jorkasch Koch będzie jej przewodniczył, a radca dworu Bernatzky przedłoży referat. Ministerstwo skarbu zamierza — jak donoszą *Narodni Listy* — przekazać królestwom i krajom do podziału jedną dziesiątą część z dochodu, jaki da podatek od spirytutu. Plan ten, do którego dał inicjatywę dr. Biliński, a popierał go dr. Kaizl, ma więc wejść teraz w życie. Ministerstwo skarbu spodziewa się także, że uczestnicy konferencji uczynią rozmaite wnioski, dążące do ulżenia ciężarów krajom.

Projekt budżetu Wydziału krajowego na rok przyszły został już ułożony. Z ważniejszych pozycyj wynoszą ogólne wydatki 9,949.947 zł., dochody zaś 2,543.177 zł. Wydatki preliminowane więc są o 2,640.000 zł. wyżej, niż w r. bieżącym, dochody zaś o 487.000 zł. niżej

Zwierzę. Rzeźnik żydowski Schefern z powodu błahostki, źle naostrzonego noża, wpadł w taką dziką, zwierzęcą wściekłość, że targnął się na życie swego pomocnika Gazdona, który popełnił to małe przewinienie. Rozjuszonego z trudnością oderwano od ofiary. Ale i tak zapóźno. Gazdon ma piersi przebitą nożem rzeźnickim. Lekarze szpitala powszechnego, dokąd przewieziony został przez pogotowie stacji ratunkowej, powątpiewają czy nieszczęśliwego uda się utrzymać przy życiu.

Łuna, rozciągająca się długim, złowrogim blaskiem za południowo-zachodnią częścią miasta, więc mniej więcej za parkiem Kilińskiego i rogatką stryjską — zaniepokoiła wczoraj Lwowian około godz. 7 wieczorem. Tłumy zaczęły dążyć w stronę, nad którą krwawiła się łuna, ale przekonawszy się niebawem, że pożar daleko, zadowoliły się obserwowaniem widowiska z wyżyn wzgórza stryjskiego. Zrazu myślano, że się palą zabudowania zakładu obłąkanych w Kulparkowie i to było przyczyną wielkiego zaniepokojenia. Niebawem jednak przyszła wiadomość do pogotownia lwowskiej straży pożarnej, że pali się w Zubrzy, w majątku gminy Lwowa, dzierżawionym przez p. Stamfesta.

Na miejsce wypadku podążył natychmiast jeden tren lwowskiej straży, pod dowództwem oficjała p. Złotowskiego. Pogotowie to zastało na miejscu sytuację taką: paliły się dworskie szopy, zapełnione zbożem i część domu mieszkalnego, a ponadto zagrożone były stajnie. Energicznej akcji straży pożarnej udało się niebawem zlokalizować pożar do tego stopnia, że spaliły się tylko szopy, a dom mieszkalny, po zerwaniu płonącego dachu, został uratowany. Ze względu, że szopy zapełnione były zbiorem, straty są dość znaczne, zwłaszcza, że budynki były bardzo nisko asekurowane. Ogień, o ile się zdaje, był podłożony. Podejrzywają, że sprawcą podpalenia jest parobek, wydalony niedawno ze służby.

Polska Sodalicja akademicka założoną została w Wiedniu. Moderatorem został ks. Władysław Jeżewicz, prefektem p. Władysław A. Smolen. Do wydziału weszli pp.: Rudolf Kozłowski, Jan Neuhaus, Zygmunt Niwicki i Marjan Walter. Lokal towarzystwa: I. Rennweg 5 a.

Godne naśladowania. Dziś wydarzył się u nas fakt, godny zanotowania. P. Karol Seyfarth, syn właściciela znanej firmy księgarskiej Seyfarth i Czajkowski, ukończywszy studja prawnicze i odbywszy kilkoletnią służbę polityczną przy starostwach galicyjskich, wyrzekł się dobrowolnie dalszej, być może świetnej, karjery urzędniczej, ażeby poświęcić się zawodowi, w którym ojciec jego od lat wielu z pożytkiem dla kraju pracuje. Z dniem dzisiejszym stał się wspólnikiem firmy.

Obecnie, gdy cała inteligentna, uniwersytecko wykształcona młodzież uważa dla siebie wprost za ubliżenie, schodzić poniżej karjery biurokratycznej i wstydzi się zajmować handlem, zasługuje krok p. Karola Seyfartha bezwarunkowo na podniesienie. Być może, iż jego przykład skruszy lody fałszywej ambicji w sercach naszej inteligentnej młodzieży.

Najstarsza dama dworu wiedeńskiego br. Gabrjela v. Andrian Werburg zmarła onegdaj we Wiedniu w 85 roku życia. Była ona najstarszą damą orderu krzyża gwieździstego (1841), a przebywała na dworze arc. Albrechta, a następnie Marji Teresy, księżniczki Würtemberskiej.

Straszne morderstwo. Z Poznania donoszą, że córka robotnika tamtejszego Wojciechowskiego, zamordowała podczas sprzeczki swoją własną matkę. Aresztowana wypiera się jednak stanowczo zarzuconego jej czynu.

Wybory. Od komitetu wyborczego dla zachodniej Galicji otrzymujemy następujące pismo: Gdy na zjeździe delegatów w dniu 21 bm nie przyszło do porozumienia w sprawie postawienia wspólnego kandydata na posła do rady państwa z kurji miast Nowy Sącz-Biała-Wieliczka, przeto komitet centralny wyborczy na posiedzeniu, odbytem w dniu dzisiejszym, w myśl § 5 instrukcji dla mężów zaufania, przystąpił do postawienia kandydatury. W głosowaniu komitet oświadczył się za kandydaturą dra Wilhelma Bindera i zaleca wszystkim, aby za tą kandydaturą solidarnie głosować zechcieli.

Ślub arcyks. Stefanji z hr. Lonyay, odbędzie się w czasie najbliższym. Wnoszą to stąd, że 16 letnia córka arcyksiężnej, Elżbieta, została w dzień swych imienin dekretem cesarskim, uznana za pełnoletnią. Z tej okazji odbył się u arcyks. Stefanji obiad i bal. Ochmistrzem dworu arcyks. Elżbiety zostanie hr. Chołoniewski.

Stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego — jak donosi *Kurjer poznański* — znacznie się polepszył.

Sądy przemysłowe we Lwowie i Krakowie zostały utworzone na mocy rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości. Sąd krakowski wchodzi w życie z dniem 1 lutego przyszłego roku i obejmuje swoją kompetencją okręgi sądów powiatowych: Kraków i Podgórze. Liczbę ławników *(Beisitser)* oznaczono na 124, zastępców na 76. Ławnicy wybrani zostaną z następujących grup: grupa I: przemysł żelazny, metalowy i maszynowy: grupa II: przemysł ceramiczny i budowlany; grupa III: przemysł krawiecki i modniarski; grupa IV: przemysł skórzany, przędzalnie, przemysł chemiczny, tapicerski, kauczukowy oraz graficzny; grupa V: przemysł spożywczy, szynkarski, przemysł dla służby osobistej i przemysł komunikacyjny, z wyjątkiem kolei i żeglugi parowej. W tych pięciu grupach ustanawia ustawa po 20 ławników i 12 zastępców i 4 ławników przy sądzie apelacyjnym; w grupie VI, która obejmuje handel, będzie 24 ławników i 16 zastępców i 8 ławników przy sądzie apelacyjnym.

Wyrok prasowy. Otrzymujemy następujące pismo: W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych we Lwowie orzekł na mocy §§. 489 i 493 p. k. i §. 37 ust. pras., że treść artykułu umieszczonego w nr. 318 czasopisma *Dziennik Polski* z dnia 16 listopada 1899 pod napisem „Jestem" zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., a zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony. Lwów, dnia 18 listopada 1899".

Przeciw temu wyrokowi wnieśliśmy odwołanie,

Czy to możebne? Znany organ wiedeński *Deutsches Volksblatt*, zawiera w nrze 3912 z 21 bm. następującą korespondencję ze Lwowa:

„Jak wiadomo, żydowsko-liberalne pismo *Słowo Polskie* zostało założone i było utrzymywane z funduszów, zabranych z Kasy oszczędności. Ze strony teraźniejszego zarządu Kasy wdrożono przeciw temu pismu pozew sądowy o 232.000 zł., które w księgach firmy Wolski i Odrzywolski, jako *Słowo Polskie* figuruje. Otóż, aby uchylić się od zapłacenia tej kwoty, wydawcy tego pisma wpadli na pomysł, już niejednokrotnie z powodzeniem praktykowany: postanowili mianowicie — od Nowego Roku począwszy — pozornie zamknąć wydawnictwo *Słowa Polskiego*, a natomiast zacząć wydawać: „Nowe *Słowo Polskie*"... Zauważyć tu jeszcze trzeba, że to pismo ma czelo sławić werdykt lwowskich przysięgłych w procesie Kasy oszczędności, jako tryumf sprawiedliwości i zapowiadać, że teraz, po procesie, zamieści szereg artykułów, w których udowodni, o ile ten proces oznacza „postęp" i „uzdrowienie stosunków publicznych" i czego można się zeń nauczyć. Ten cynizm żydowsko-liberalnego organu doprowadza zaprawdę najspokojniejsze umysły do gorącego oburzenia".

Tyle korespondent wiedeńskiego pisma, który widocznie zarejestrował krążącą istotnie po Lwowie pogłoskę o zamierzonem przedzierzgnięciu się *Słowa Polskiego* w „*Nowe Słowo Polskie*". Do tej pogłoski nie przywiązujemy jednak wiary, z tej prostej przyczyny, że co przed laty kilkunastu udało się w Krakowie z prywatnym wierzycielem, to chyba nie pójdzie tak łatwo we Lwowie z Kasą oszczędności, która bez tego ma i mieć będzie jeszcze miljonowe straty na interesach naftowo-dziennikarskich swej byłej dyrekcji...

Nowe stronnictwo ruskie — jak donosi *Ruslan* — organizuje się we Lwowie. Na czele stronnictwa tego stanąć mają: Romańczuk, prof. Gruszewski, dr. Franko, dr. Eug. Oleśnicki, dr. Wł. Ochrymowicz, dr. Eug. Lewicki itd. Program nowego stronnictwa — o ile przypuszczają według pogłosek — wyklucza z góry wszelką konsolidację z moskalofilami. Stronnictwo nowe nie będzie się łączyć z radykałami w guście Pawlika, Trylowskiego, Daniłowicza, a także z t. zw. Barwińszczykami. Trudno z góry przesądzać działalności nowej partji — 8-mej z rzędu, — ale zdaje się, że działalność ta skończy się — na ułożeniu programu...

Zima w górach. W Skolszczyźnie jeszcze do 10 bm. kopali ludzie kartofle i zwozili zboże z pola. Reszta niewykopanych kartofli pozostanie w ziemi przez zimę, bo śniegi leżą już na 10 centymetrów wysoko.

Karambol kolejowy. Na dworcu w Mürzzuschlag zderzyły się onegdaj dwa pociągi ciężarowe z powodu zajęcia wszystkich torów przez inne wozy. Wiele wagonów zostało zdruzgotanych, ale z personalu kolejowego nikt nie doznał szwanku. Jak wielkiem jest na tej stacji zatamowanie ruchu, ilustruje najlepiej fakt, że jeden tor pomiędzy Mürzzuschlag a Langenwang musiał być od 14 dni zamknięty, ponieważ na całej tej przestrzeni stoją pociągi ciężarowe.

Humorystyczny kalendarz „Smigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Damski sekwestrator"; w sobotę popoł. o godzinie pół do 4, „Tamten", sztuka w 5 aktach, Józefa Maskoffa; w sobotę wieczorem o godzinie pół do 8 „Netoperz", opera komiczna.

* **Towarz. miłośników sceny**, które w tak krótkim czasie zyskało sobie zasłużoną sympatję naszej publiczności daje dnia 26 b. m. przedostatnie przedstawienie w tym sezonie na dochód wdów i sierót pozostających pod opieką Towarzystwa św. Salomei. Odegraną zostanie po raz pierwszy we Lwowie „Anonimy", znakomita farsa francuska w 3 aktach z repertuaru teatrów rządowych w Warszawie, grana obecnie z wielkiem powodzeniem w Krakowie. Zdaje się, że i tym razem potrafią znakomici „Miłośnicy" ściągnąć tłumy publiczności, gdyż tak grą swoją jak i pełnem precyzji wykonaniem, zupełnie na to zasługują. Nie mniejszą jest to zasługą reżysera Tow. zaszczytnie znanego artysty dramatycznego p. Jana Nowackiego. Szczelnie więc zapełniona sala „Sokoła" będzie najlepszą zachętą do ich dalszej pracy i dobrym uczynkiem, bo przysparzając dochodu Towarzystwu, wspomoże bez zaopatrzenia i bez środków do życia pozostające wdowy i sieroty.

Bilety wcześniej po cenie: krzesła w pierwszych 4 rządach 1 zł. w następnych 50 ct. nabyć można w droguerji p. Pilarskiego, ulica Akademicka 3 i w cukierni p. Bieniedzkiego, ulica Karola Ludwika.

* **Katolickie** Stowarzyszenia robotników „Jedność" i „Przyjaźń", urządza w niedzielę dnia 26 listopada b. r. w lokalu własnym ulica Piesza l. 1, „Uroczysty wieczór" ku uczczeniu 68 rocznicy powstania polskiego z roku 1830/1. Początek o godz. 7 wieczorem.

Trójka hultajska.

Sprawa okradzenia wozu pocztowego we Lwowie, która ze względu na okazane w niej zuchwalstwo zainteresowała żywo publiczność, a policję lwowską od prawie dwóch tygodni trzyma w naprężeniu — ma się ku końcowi.

Wczoraj zaarestowano trzeciego z trójki hultajskiej i jak się zdaje ostatniego, który do tej kradzieży przyłożył rękę.

Nazywa on się Piotr Złomkiewicz i jest bratem ciotecznym aresztowanego, zaraz po wykryciu kradzieży, przez p. komisarza Kropaczka, Jana Stecia.

Podejrzenie na Piotra Złom. padło wskutek zeznań Kuśnierza, który po znalezieniu w jego pomieszkaniu części łupu, porzucił system zaprzeczania wszystkiemu. Zeznał on mianowicie między innymi szczegółami, że prócz niego i Jana Stecia, brała udział w kradzieży jeszcze trzecia osoba, a to jakiś „Piotr". Kim ten „Piotr" jest i jakie jego nazwisko Kuśnierz nie wyjaśnił, albo naprawdę niemogąc na te pytania odpowiedzieć, albo pragnąc salwować swego sojusznika w nadziei, że on mu się za to kiedyś odwdzięczy. Krzyżowe pytania organów śledczych, mozolne, cierpliwe badania, nie przyniosły pożądanego rezultatu. — Pytanie: Kim właściwie jest ów tajemniczy „Piotr", pozostało bez odpowiedzi. Dowiedziano się tylko, że on był tym, który Kuśnierzowi dał klucz do wozu i który radził, aby napaść na wóz strzeżony przez woźnego Teibelesa, a to z tego powodu, że Teibeles jest człowiekiem starym, schorowanym, więc w służbie niebardzo baczym, co ułatwiałoby popełnienie kradzieży. Kuśnierz przyparty do muru zeznał nawet otwarcie, że on wraz ze Steciem był wykonawcą napadu, a „Piotr" tym, który plan zamachu we wszystkich szczegółach ułożył i przygotował, — ale jak się ów tajemniczy herszt nazywa — pozostało tajemnicą.

Policja stała więc wciąż wobec zagadki i gdyby nie bojaźliwa nerwowość sprawcy, nigdyby go nie wyśledzono. Ale złodziej sam się zdradził: gdy Kuśnierza aresztowano, nie wiedząc, że jego nazwiska i rysopisu nie wyjawił wspólnik, rzezimieszek przeraził się i zbiegł ze Lwowa. Ta ucieczka odsłoniła jego „incognito".

Policja, robiąc wszystko możliwe, aby trzeciego sprawcę pochwycić, dowiedziała się między innemi, że od czasu aresztowania Kuśnierza nie przychodzi do służby pocztowej pocztyljon Złomkiewicz i że on, czem dotąd nie wiedziano, jest bratem uwięzionego Jana Stecia. To było aż nazbyt wymowną wskazówką, kto jest trzecim sprawcą. Rozpoczęto więc poszukiwania za Piotrem Złom., a że nie ulegało wątpliwości, po daremnem szukaniu we Lwowie, iż on zbiegł, rozesłano więc za nim listy gończe do wszystkich posterunków żandarmerji.

Akcja żandarmerji okazała się skuteczną. Wczoraj rano otrzymała lwowska dyrekcja policji telegram z Lubaczowa, że tam przychwycono człowieka, którego rysopis zgadza się z nadesłanym rysopisem Piotra. Wieczorem, gdy zapowiedziany przez żandarmerję lubaczowską człowiek przybył do Lwowa pod stosowną eskortą, okazało się, że jest on w istocie szukanym Piotrem.

Przyaresztowanego, przy którym znaleziono tylko 84 zł. przesłuchał natychmiast kom. Łysakowski w obecności nadkomisarza Kreinera i komisarzy Kropaczka i Rożałowskiego. Piotr przyznaje, że brał udział w kradzieży, ale twierdzi, że oprócz znalezionych przy nim 84 zł., nie posiada z kradzieży już nic, bo całą część łupu, jaką przy podziale z bratem i Kuśnierzem otrzymał, albo zgubił, albo mu ona przez kogoś została ukradzioną. Rozumie się, że to ostatnie zeznanie nie zasługuje całkiem na wiarę, nie wyklucza ono jednak nadziei, że Piotr Złom. zdecyduje się niebawem wyjawić, gdzie ukrył pieniądze.

Notatki literackie i artystyczne

Teatr. PP. G. Sylvaine i L. Artus, autorowie granej wczoraj trzyaktowej farsy pt. „Damski sekwestrator" nie należą do bardzo wybrednych pisarzy i nie reflektują na wybredną publiczność; obraz ich to bynajmniej nie piórkowa delikatna robota, ale płótno zamaiowane grubo nałożonemi farbami, Krotochwila ta, nosząca w oryginale tytuł *La Cullote* ma wszelkie wady i zalety francuskich robót tego rodzaju: mało sensu, wiele doskonałych epizodów, żadnej konsekwencji, ale pełno życia i ruchu, które widzowi nie dają braku związku logicznego zbyt uczuć, nie wiele soli atyckiej — natomiast bardzo wiele pieprzu, co prawda nie zawsze w najlepszym gatunku! Autorom chodzi wyłącznie o śmiech: ażeby go wywołać nie pogardzają żadnym środkiem, nawet niespodzianą kąpielą, nawet „gorzką" wodą. Pomimo, a może właśnie dla tych drastycznych środków cel swój osięgają i publiczność (nb. z wykluczeniem młodszego pokolenia!) bawi się wyśmienicie. Salwy śmiechu następują jedna po drugiej, widz powtarza sobie raz po raz „cóż to za kapitalne głupstwo" i śmieje się dalej. Najzabawniejszym jest akt drugi, a i „epilog" choć wcale drastyczny, nie jest bez humoru.

Farsa wyszła wczoraj na naszej scenie doskonale zarówno dzięki dobremu tłumaczeniu p. J. Pieniążka, który znacznie złagodził dosadność niektórych wyrażeń, jako też dzięki doskonałej, a dyskretnej grze naszych artystów. Trzeba znać oryginał, przekład i widzieć rzecz na scenie, ażeby to należycie ocenić. Nieporównany kwartet stanowili pp: Czaplińska i Gostyńska, tudzież pp.: Feldman i Wostrowski. Była to gra wprost koncertowa, pełna życia, temperamentu i delikatności, która potrafiła zatrzeć wszelkie trywialności autorów — jak to już powiedzieliśmy — niezbyt wybrednych. Pomniejsze role odegrali dobrze pp.: Kliszewski, Kwiatkiewicz i Jaworski, tudzież pp.: Ogińska i Rybicka. Reżysarja zasługuje na uznanie — a wystawa, zwłaszcza w akcie drugim, była nadzwyczajnie — jak zresztą zawsze — staranną. Licznie zebrana publiczność bawiła się wybornie, zwłaszcza zaś w czasie drugiego aktu, który wywoływał nieustannie wybuchy śmiechu. Sądząc po przyjęciu „Sekwestratora" przez premierową publiczność, można mu rokować niemałe powodzenie.

Izba sądowa.

Lwów 22 listopada.

(*Finansista z „czarnej giełdy*).

Rozprawa nie przyniosła ciekawych psychologicznie lub jurydycznie momentów i zakończyła się skazaniem Beriacha Bartla na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz na tydzień.

Lwów 22 listopada.

(*Tragedja małżeńska z hotelu krakowskiego*).

Po przerwie podsądny opowiada dalej, jak to jego chora żona leżała u pp. Domiczków i że wówczas w czasie leczenia nigdy nie nazwała go „swym mordercą". Ten wymysł zrodził się w jej głowie dopiero za podszeptem ojca.

Przewodniczący zadaje teraz Mieczkowskiemu cały szereg pytań, dotyczących głównie nowych szczegółów, które podsądny obecnie podaje, a których podczas rozprawy pierwszej nie przytaczał.

Mieczkowski odpowiadając na każde, dodaje wciąż, że „był dla swej żony zawsze jak najlepszym mężem, a ona tymczasem była tak rafinowaną, iż nikt pojęcia nie ma o tem". Wciąż także groziła mu, że mu coś takiego zrobi, co go do kryminału zaprowadzi.

Prok.: A czemu pan służbę prosił tak gorąco, aby o wypadku nic nikomu nie mówiła?

Osk. (niechętnie): Ażeby się nie kompromitować...

Odpowiadając na dalsze pytania prokuratora, podsądny czyni tak niechętnie w stronę jego miny i gesta, iż to budzi ogromną wesołość. Przew. bardzo ostro upomina podsądnego, ażeby się wobec trybunału przyzwoicie zachowywał.

Mieczkowski zeznaje dalej, że „żony swej nigdy — nigdy nie bił, ale wciąż ją tylko całował po rękach i nogach".

Dr. Tenner: Jaki cel miała pańska żona skacząc z drugiego piętra?

Podsądny: A skądże ja mam to wiedzieć?

Dr. Tenner: Tak, ale pan twierdzi, że ona chciała pana przez to pogrążyć w proces kryminalny... Idźmy dalej — w czyjej głowie wyłoniła się myśl upełnoletnienia żony?

Osk.: W mojej własnej...

Dr. Ten.: Po to, aby od niej wymódz zrzeczenie się pretensyj majątkowych do pana...

Osk.: Nieprawda...

Dr. Ten.: A czy to także dowód przywiązania do żony, gdyś pan raz, gdy szła ulicą z p. H. plunął jej w twarz publicznie?...

Osk. (ociągając się): Plunąłem, ale... w bok koło niej.

Dr. Ten.: A co to za stryczek posłał jej pan w liście?

Osk.: To do pana nie należy. (Wesołość).

Przew.: Ja pana raz jeszcze ostro upominam, abyś się pan zachowywał przyzwoicie. Do pana należy odpowiadać na pytania pana obrońcy.

Osk.: Ja jestem chory na serce, więc nie wiem, co mówię.

Przew.: Jeśli pan chory, niech pan wniesie o odroczenie rozprawy, a my zadecydujemy.

Po tej scysji podsądny oświadcza na pytanie dr. Tennera gotowość złożenia na rzecz żony do depozytu kwoty 10.000 zł.

Na tem przewodniczący odracza rozprawę do jutra na godzinę 9 rano.

Lwów 23 listopada.

W dniu dzisiejszym rozprawa przeniosła się do wielkiej sali rozpraw. Publiczności sporo. Ma nastąpić przesłuchanie Mieczkowskiej. Obrońca oskarżonego, dr. Goldhammer, postawił wniosek, ażeby jej nie zaprzysięgać. Trybunał przychylił się do tego żądania i Mieczkowska zeznaje niezaprzysiężona. Mówi bardzo rozważnie, spokojnie i miarowo, głosem przygnębionym i przyciszonym. Ubrana jest w suknię granatową angielską i tego koloru kapelusik zgrabny i zdobny fantazyjnem piórkiem. Twarz drobna, nie pozbawiona rysów, ale mocno chorowita, blada, taka, jaką mają osoby nerwowe, nieledwie histeryczne. Z ust jej trybunał dowiaduje się o całej tej historji po raz drugi, ale już w innem oświetleniu.

Według niej, pożycie ich małżeńskie było tylko dlatego takie okropne, że mąż był niemożliwie skąpy. Robił jej awantury o każde polano, o każdy cent, chciał mieć z niej gospodynię, którąby mu robiła za trzy sługi. Wiecznie go potem truła ta myśl, że musiał łożyć na jej kurację. W trakcie tej kuracji była wciąż w drodze, to jeździła do ojca, to do Franzensbadu, to do Krakowa, a wreszcie do Lwowa. Mąż raz jej towarzyszył, zaraz potem porzucał, to znów wracał. Mówili wciąż o separacji. Jednego dnia się godzili, drugiego skakali sobie do oczu, trzeciego spisywali warunki separacji. Mieczkowski wiecznie ją gnębił, aby się zrzekła pretensji pieniężnych do niego, a gdy czasem w dobrym humorze coś obiecywał, to była to zawsze bardzo skąpa kweta. Tak zeszło do dnia 1 lutego 1898 roku. Odtąd do dnia katastrofy bawili wciąż we Lwowie. Nadszedł krytyczny dzień 8 lutego. Był wieczór, godzina 7. Oboje mieli wyjść razem. Przed chwilą była między nimi jedna z tych strasznych awantur, które ją pozbawiły równowagi i nasuwały najokropniejsze myśli. Straciła już wszelką nadzieję wydostania godziwym sposobem od męża dla siebie alimentacji. Gdy tak wychodziła z „numeru", jak błyskawica przyszła jej myśl symulowania przed nieubłaganym tyranem samobójstwa. Ledwie miała czas do jej wykonania zdjąć rotundę, kapelusz i usiąść na niezbyt wysokiej barjerze żelaznej balkonu, przewiesiwszy nogi na drugą stronę, nadszedł on. Zobaczywszy ją w tej pozycji, przystanął na chwilę, rozejrzał się wokoło, a potem szybko przystąpił, objął ją wpół, odjął jej rękę od barjery żelaznej i pchnął w dół.

Zanim miała czas się zorjentować upadła na coś twardego. Gdy otworzyła oczy znajdowała się na galerji pierwszego piętra. W jaki sposób znalazła się tam, a nie na bruku kamiennym, nie przypomina sobie. Wie tylko tyle, że spadając uczepiła się na sekundę czegoś twardego. Mogła to być deska, grzyms lub coś podobnego.

Gdy otworzyła oczy, stali nad nią dwaj słudzy hotelowi, za chwilę zjawił się i Mieczkowski. W prawem ramieniu uczuwała dotkliwy ból. Otworzyła usta i jednym tchem wyrzuciła gwałtownie i na cały głos te dwa słowa: „To mąż". Wskazywała niemi zaraz w pierwszej chwili sprawcę katastrofy

Gdy ją niesiono na górę, dwa te słowa „to mąż" powtarzała wciąż jakby machinalnie. Ułożono ją na łóżku, mąż odprawił sługusów, potem zaczął ją zaklinać na wszystko, żeby nigdy nie powiedziała nikomu, że on ją strącił. Obiecywał jej za to cały majątek. Chora i znękana obiecała milczeć. Potem przebyła kurację u pp. Domiczków, ale dawny stosunek nienawistny między nimi powrócił. Mieczkowski ani myślał jej zapewnić jakąś alimentację

Wówczas to ojciec jej oburzony tem wszystkiem zrobił do prokuratorji doniesienie. Mieczkowski dowiedziawszy się o tem, począł ją jeszcze gwałtowniej prześladować i robił jej nawet gwałtowne sceny na miejscach publicznych jak w cukierni i na ulicy.

Tak przedstawia całą rzecz Mieczkowska i w tym też sensie odpowiada na szereg pytań, które jej zadaje przewodniczący. Utrzymuje uporczywie, iż zawsze dążyła z mężem do zgody, wszystkich zaś zajęć i awantur złym duchem był tylko Mieczkowski. Przecie bez żadnego powodu zrobił jej i wówczas dnia 8 lutego, zanim wyszła z numeru, aby symulować samobójstwo, okropną scenę, gdzie ją kolanami przydusił do ziemi i byłby w straszliwy sposób obił, gdyby krzykiem gwałtownym nie uwolniła się z jego kleszczów.

Co do samej katastrofy, to pamięta bardzo dobrze jej szczegóły, choć „wszystko odbywało się błyskawicznie".

O godzinie 1 przewodniczący zarządza przerwę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 23 listopada. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·20 do 8·21; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·80 do 6·81; kukurydza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·21 do 5·22; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·41 do 5·42; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·85 do 11·95, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł 32·50 do 33·50 Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 23 listopada. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·02 do 8·03, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·08 do 8·10; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·50 do 6·52; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·08 do 5·10; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 4·93 do 4·94; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja lepsza.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 22 listopada. Spęd średni. Płacono za woły tuczne od 28 do 31 zł. za 100 klg. żywej wagi

Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 50—56 ct., przednie od 46 do 48 ct. za kilo.

Targ praski 20 listopada. Spęd 608 sztuk wołów, między tymi 322 sztuk galicyjskich. Płacone za galicyjskie woły średnie od 31 do 36 zł., za krowy od 24 do 29 zł.; za buhaje od 31 do 35 zł. za 100 kilo żywej wagi

Targ dobry.

— **Wiedeń** 23 listopada. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·— do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska zł. 42·35. Tendencja silna. Spirytus nie zmieniony zł. 19·60.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 23 listopada. Dzienniki ogłaszają depeszę z Capstadtu z doniesieniem, że wskutek interwencji przywódcy Boerów Hofmayera, który pragnie rychłego zakończenia wojny, udał się minister robót publicznych Sauar do Alivalnorth, aby nakłonić tamtejszych swoich przyjaciół politycznych do biernego zachowania się, a zarazem spowodować skoncentrowanych tam Boerów, aby poczynili kroki dla uzyskania zawieszenia broni.

D'Urban 23 listopada. „Biuro Reutera" donosi, że Niemcy osiadli w okręgu Greptown wezwani zostali przez komendanta Boerów do złożenia przysięgi wierności na rzecz Transwalu, a gdyby jej złożyć nie chcieli, do opuszczenia swych farm w przeciągu tygodnia. Niemcy prosili o czas do namysłu, po upływie zaś tego terminu jednomyślnie uchwalili odmówić złożenia przysięgi i wysłali do komendanta Boerów pastora z zawiadomieniem, że dobrowolnie farm nie opuszczą, a raczej pozabijać się dadzą.

Londyn 23 listopada. „Biuro Reutera" donosi: Jenerał Joubert w ostaniem swojem sprawozdaniu donosi, że odciął angielskim wojskom zupełnie odwrót do Estcourt, a mianowicie zapędził ich w kierunku do rzeki Tugela.

Pretorja 23 listopada. Wedle prywatnych wiadomości nadeszłych tutaj obawiają się ogólnego powstania holenderskich farmerów w Natalu.

Rada państwa.

— *N. W. Tagblatt* donosi, jakoby p. Jaworskiemu oświadczył cesarz, iż jest ze stanowiska Koła polskiego zupełnie zadowolony i że Polacy, jako wierni poddani, rozumieją się z nim. Na razie — rzekł — możliwy jest tylko gabinet urzędniczy. Koalicyjny rząd możliwym jest dopiero po uspokojeniu się umysłów.

— Do *N. fr. Presse* donoszą z kół parlamentarnych: Czesi stoją na stanowisku *aut aut*, — albo hr. Clary i Kindinger w najbliższych dniach ustąpią, albo oni podnoszą obstrukcję. Czesi wskazują na to, że prawica już nie istnieje, a nawet porządek dzienny nie jest przez prawicę uchwalony, tylko przez przełożonych klubów. Czesi byliby zadowoleni, gdyby hr. Clary ustąpił, a jego miejsce zajął p. Merweldt lub margrabia Bacquehem.

— *N. W. Tagblatt* donosi, że klub chrześcjańsko-słowiański przyrzekł Czechom zupełną solidarność. Ten sam dziennik podaje wiadomość, że opozycyjna frakcja Koła polskiego oddała się do dyspozycji Czechom. — Rozumie się, że ta wiadomość jest już z góry mylną, bo w Kole polskiem na zewnątrz żadnej frakcji nie ma.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 23 listopada. Uzupełniając podane wam wczoraj w krótkości sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia izby, przytaczam w obszerniejszem streszczeniu mowę ks. Stojałowskiego i opis scen, które się działy podczas tego przemówienia.

Ks. Stojałowski przemawiając przeciw wnioskowi o oskarżenie oświadcza, że nie chce hr. Thuna bronić, musi jednak przyznać, że były premier był zmuszony posługiwać się paragrafem 14. W ogóle całe przesilenie w Austrji powstało z tego powodu, że nie hołduje się naturalnej zasadzie „suum cuique". Trzeba każdemu indywiduum i każdemu narodowi oddać, co mu się należy.

Prezydent wzywa mowcę, aby trzymał się ściśle przedmiotu obrad. P. Stojałowski oświadcza dalej, że głosować będzie przeciw oskarżeniu Thuna, gdyż całe to oskarżenie, z którem partja liberalna występuje, jest tylko demonstracją; sami wnioskodawcy w demonstrację tę nie wierzą, a zresztą właśnie partja liberalna jest matką §. 14-go.

Na jakąś uwagę Daszyńskiego, Stojałowski odpowiada, że socjalistów poważnie traktować nie można. Na dalszą uwagę Daszyńskiego, woła Stojałowski: Pieniądze, które ja otrzymałem, były zawsze jeszcze lepsze od tych, któreście wy dostali z Berlina. Do Daszyńskiego zwrócony: Jeśli pan będziesz grubjaninem, to powiem panu, skąd ś pan dostał pieniądze — i wymienił nazwisko Kłosowskiego, byłego kasjera miejskiego w Krakowie.

Daszyński: Indywiduum tak brudne, jak Stojałowski, nie powinno tu wogóle występować.

Powstaje wrzawa. Prezydent dzwoni i prosi o spokój. Stojałowski dalej zwrócony do socjalistów, powiada: Kto z was i liberałów jest czysty, niech rzuci pierwszy kamieniem na gabinet Thuna. — (Wielka wesołość u socjalistów, słychać wołania: Oho, teraz już do biblji sięga).

Między Daszyńskim z jednej, a Stojałowskim i Szajerem z drugiej strony gwałtowna wymiana słów nie ustaje. Daszyński zarzuca Stojałowskiemu, że od chłopów zabierał pieniądze na złoty kielich. Jestto proste oszukiwanie ludzi.

Stojałowski woła wzburzony: Jesteś pan wiarołomcą, nikczemnikiem! Trzy razyś krzywo przysięgał! Jesteś denuncjantem i szpiegiem!

Wiceprezydent Lupul ciągle dzwoni, mimo to hałas trwa dalej. Prezydent Fuchs obejmuje przewodnictwo.

Stojałowski do prezydenta: Obejmujesz pan przewodnictwo, aby się Kołu polskiemu przypodobać i mnie odebrać głos.

Prezydent odpiera tę insynuację i prosi mowcę, aby nie odpowiadał na wykrzyki.

Stojałowski do prezydenta; To pana nic nie obchodzi.

Prezydent przywołuje go do porządku.

Stojałowski wywodzi w dalszym ciągu, że i dlatego nie chce bronić Thuna, gdyż on zaprowadził stan wyjątkowy w Galicji. Następnie przechodzi do rozporządzeń językowych, których zniesienie nazywa krzywdą dla Czechów. Mowca zawsze pochwalał te rozporządzenia.

Daszyński: To czemuż pan nie zaskarżysz Clary'ego?

Stojałowski do Daszyńskiego: Pan chcesz sam zostać ministrem! (Ogromna wesołość.)

Stojałowski polemizuje jeszcze z liberałami i powiada, że stronnictwo jego nigdy nie będzie brało udziału w obstrukcji, lecz jak przedtem, tak i teraz pozostanie w uczciwej ale stanowczej opozycji przeciw rządowi. Gdy wreszcie mowca zwracając się znowu do socjalistów, nazwał ich stronnictwem nikczemnem, prezydent odebrał mu głos.

Stojałowski do prezydenta: Wybrałeś się pan zapóźno, bo ja właśnie skończyłem.

Następnie zabrał głos p. Franciszek Hofmann.

W mowie swej zajmował się szczególnie sprawą upaństwowienia czeskiego gimnazjum prywatnego w Opawie i zakończył twierdzeniem, że oskarżenie hr. Thuna jest zupełnie usprawiedliwione.

Następnie dyskusję zamknięto, przeciw temu głosowali tylko Czesi. Jako ostatni mowca przeciw wnioskom oskarżającym zabrał głos Młodoczech poseł Horzica i odpierał zarzut czyniony Czechom, jakoby byli największymi nieprzyjaciółmi armji. Omawiał dalej sprawę gimnazjum czeskiego w Opawie; przeciw temu gimnazjum prowadzono niegodną kampanję. Na Szląsku panował dotychczas zawsze silny uboczny rząd sejmu, w którym Niemcy mają większość. Hr. Thun zamierzał wdrożyć porozumienie pomiędzy Czechami i Niemcami i był zupełnie objektywny, czego o hr. Clarym powiedzieć nie można.

Poseł Horzica oświadcza dalej, że ubiegłej niedzieli na zgromadzeniu naczelników gmin czeskich, objawiło się tak powszechne oburzenie, że mowca sam był tem zdumiony. Naród czeski gotów jest wszystko poświęcić dla swego honoru. Mowca kończy słowami: „My w walce zginiemy chyba, jeśli niema Boga i prawa na ziemi". (Huczne oklaski i brawa u Czechów).

Z kolei przemawiał socjalista Schrammel, jako jeneralny mowca *pro*. Zastrzegł się przeciwko zarzutowi, jakoby socjaliści oskarżenia Thuna nie brali na serjo. Mowca krytykuje obłudne zachowanie się Młodoczechów w sprawie §. 14, przypomina powołanie policji do izby, zwraca się następnie przeciw Polakom, których czyni również odpowiedzialnymi za nadużycia popełnione przez Thuna, oświadcza, że jedynym sposobem uporządkowania stosunków w Austrji jest zaprowadzenie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania i rozwiązanie parlamentu. Dalej atakuje poseł Schrammel stronnictwo chrześcjańsko-socjalne, polemizuje ze Stojałowskim i kończy prośbą do całej izby, aby głosując za wnioskami oskarżającymi, dała dowód, że strzeże swych praw. (Oklaski u socjalistów).

Z kolei nastąpił szereg sprostowań faktycznych, odnoszących się do sprawy gimnazjum czeskiego w Opawie, a w których głos zabierali posłowie Slama, Byk i Franc. Hofmann. Ponieważ wnioskodawcy zrzekli się głosu, przystąpiono do głosowania. Na wniosek socjalisty Bernera odbyło się, nad pierwszym wnioskiem oskarżającym, głosowanie imienne. Wniosek ten postawiony przez posłów Hofmana-Wellenhofa i towarzyszy, a żądający wybrania komisji, któraby się miała zająć oskarżeniem gabinetu hr. Thuna za nadużycie § 14 — odrzucono 171 głosami, przeciw 128. Za wnioskiem głosowali: niemiecka partja postępowa, niemieckie stronnictwo ludowe, chrześcjańsko-socjalni, szenererowcy, socjaliści, wolne zjednoczenie niemieckie i polscy ludowcy — przeciw wnioskowi głosowali: Koło polskie, Czesi, Słoweńcy, katolicka partja ludowa, czeska szlachta konserwatywna, centrum i grupa stojałowszczyków. Nieobecni byli członkowie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i Włosi.

Inne wnioski oskarżające hr. Thuna również odrzucono w zwykłem głosowaniu. Na tem posiedzenie zamknięto, następne odbędzie się dziś o godzinie $11\frac{1}{2}$ w południe.

Wśród zgłoszonych dziś wniosków i interpelacyj znajdują się jeszcze następujące: Interpelacja p. Schlesingera z powodu udzielenia orderu żelaznej korony Franciszkowi Hardtmuthowi, które to odznaczenie ma stać w związku z transakcją, wdrożoną celem objęcia walczącego z deficytem pisma *Wiener Allg. Zeitung* przez akcyjne wiedeńskie towarzystwo *Wiener Zeitung Gesellschaft* w którem Hardtmuth jest członkiem rady zawiadowczej.

Posłowie Pessler i tow. zgłosili wniosek, aby język niemiecki uznano jako wyłączny język parlamentarny.

Posłowie Kubik i Schajer interpelują z powodu złego obchodzenia się z żołnierzami przy 100 pułku piechoty podczas tegorocznych manewrów w Białej.

Poseł Krempa interpeluje w sprawie konkurencji budowniczej w Ropczycach,

P. Szponder i tow. interpelują z powodu praktyk konfiskacyjnych w Krakowie.

Pp. Szajer i Stojałowski z powodu praktyk wyborcych w Nowosielcach.

P. Kozłowski w sprawie wydania ustawy ekspropriacyjnej dla rejonów fortyfikacyjnych.

P. Kubik i towarz. wnieśli interpelację w sprawie upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Wiedeń 23 listopada. Dziś przed posiedzeniem, prezydjum izby poselskiej było na ogólnych audjencjach u cesarza. Przyjęcie było życzliwe. Cesarz wyraził zadowolenie z ponownego wyboru prezydenta Fuchsa i wiceprezydenta Lupula i przyznał, że żądanie, jakie spełnić mają, jest bardzo trudne. Również cesarz wyraził zadowolenie z tego, że rokowania deputacyj kwotowych doprowadziły do skutku i że kwota ustaloną została do r. 1910.

Posiedzenie dzisiejsze izby posłów rozpoczęło się o godzinie 3 kwadranse na 12 (kwadr. na 1 cz. lw.). Młodoczech Doleżal zabrał głos w kwestji formalnej i zaznaczywszy, że postawił wniosek nagły celem liczebnego skonstatowania stosunków narodowościowych przy spisie ludności w r. 1900, zażądał, aby zaraz przed przystąpieniem do porządku dziennego udzielono mu głosu dla uzasadnienia nagłości tego wniosku.

Prezydent oświadczył, że istotnie wniosek p. Doleżala znajduje się na pierwszem miejscu pomiędzy wnioskami nagłymi, wobec czego wnioskodawcy udziela głosu dla poparcia nagłości jego wniosku.

Wobec tego p. Doleżal zabrał głos i wyraził przedewszystkiem ubolewanie, że nie utrzymała się jego propozycja, aby wybrać nową komisję administracyjną, którejby między innemi przekazano wszystkie wnioski, odnoszące się do spisu ludności. Dalej mowca wykazywał konieczność skonstatowania przy spisie w roku przyszłym liczebnego stosunku poszczególnych narodowości.

P. Doleżal mówi dalej i jak zapewniają, jeszcze mówić będzie godzinę.

Wiedeń 23 listopada. P. Doleżal mówił przeszło dwie i pół godziny, zakończył dopiero po godz. trzeciej. Wyliczał w porządku alfabetycznym wszystkie miejscowości w Czechach od Aussig począwszy i omawiał szczegółowo zajścia przy ostatnim spisie ludności w każdej z tych miejscowości z osobna. Gdy wreszcie Doleżal skończył, zabrał głos Młodoczech Sileny, również do nagłości tego wniosku. Jak słychać i Sileny zamierza mówić przez kilka godzin. (Godz. 4 posiedzenie trwa dalej i jak krążą między posłami pogłoski, trwać będzie może do późnej nocy.)

Wiedeń 23 listopada. Obstrukcja więc w całej pełni, obstrukcja spokojna, nie napastliwa, nie drażniąca, lecz mimo to pewna i bardzo niebezpieczna.

Po Doleżalu przemawiał o nagłości wniosku p. Silenyi przez godzinę, następnie pp. Zitnik i Horzica, a wszyscy o nagłości wniosku p. Doleżala. O godz. 5 ma być posiedzenie przerwane, a więc izba nie przystąpi nawet do pierwszego punktu porządku dziennego.

W parlamencie w skutek tego stanowiska Czechów krążyć poczęły najrozmaitsze pogłoski. Opowiadają, iż prezydent izby dr. Fuchs powołany został znów do cesarza. Czesi spokojni i pewni oczekują rezultatu.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli obstrukcja dalej tym trybem pójdzie i jeżeli hr. Clary teraz prez koronę nie zostanie odwołany, to nastąpi to wtedy, gdy będzie już po niewczasie i gdy jego następca będzie już musiał rządzić przy pomocy § 14.

Wiedeń 23 listopada. Hr. Clary i dr. Kniaziołucki powrócili z Budapesztu.

Wiedeń 23 listopada. Klub czeski ogłasza oświadczenie, w którem ze względu na zajścia na Morawie potępia kategorycznie wszelkie bez wyjątku gwałty i upomina gorąco ludność, aby nie schodziła z drogi legalnej.

Wiedeń 23 listopada. W kołach parlamentarnych utrzymują, że rząd ma zamiar przeciągnąć obrady izby poselskiej, z krótką przerwą na święta Bożego Narodzenia, aż do końca marca, wskutek czego sejmy krajowe obradować będą dopiero w kwietniu i maju. Czy sejmy zwołane będą na krótką sesję przed Nowym Rokiem, aby uchwalić prowizorjum budżetowe, dotychczas jeszcze nie postanowiono. Sesja delegacyj wspólnych będzie zapewne trwała do końca stycznia.

Wiedeń 23 listopada. Komisja śledcza dla zbadania zajść na Morawach i w Graslitz ukonstytuowała się wczoraj, wybierając przewodniczącym posła Parisha i uchwaliła wezwać rząd, aby cały dotyczący tych spraw materjał przedłożył komisji i wysłał na następne jej posiedzenie zastępcę swego.

Budapeszt 23 listopada. Porozumienie obu subkomitetów deputacyj kwotowych obejmuje następujące punkty:

1. Kwotę ustanawia się na lat 10, począwszy od 1 stycznia 1900 roku. 2. Na czas trwania wspólności cłowej dochody z ceł, po potrąceniu kosztów administracji, używane będą na pokrycie wydatków wspólnych. 3 Do pokrycia reszty wydatków wspólnych przyczynia się Austrja kwotą 65·6%, Węgry kwotą 34·4%. Z dniem wejścia w życie niniejszej umowy, traci moc obowiązującą art. XIV. z roku 1872 o *praecipuum*, przypadającem na Pogranicze wojskowe.

Węgierska deputacja kwotowa odbyła posiedzenie, na którem zatwierdziła umowę subkomitetów. Obecny na posiedzeniu prezydent ministrów Szell wyraził zadowolenie z dojścia do skutku umowy. Sprawozdanie deputacji przedłożone będzie sejmowi węgierskiemu na posiedzeniu dzisiejszem.

Wiedeń 23 listopada. *N. W. Tagbl.* dowiaduje się, iż poseł Zabuda po wczorajszej mowie Stojałowskiego wystąpił z klubu Stojałowczyków.

Wiedeń 23 listopada. Przewodniczący w austrjackiej radzie gabinetowej hr. Clary i kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki, powrócili do Wiednia.

Wiedeń 23 listopada. Komisja budżetowa uchwaliła wszystkie wnioski, dotyczące uregulowania bytu auskultantów i praktykantów sądowych, przekazać do referatu w pełnej izbie posłowi drowi Witoldowi Lewickiemu. W tej sprawie toczą się jeszcze pertraktacje pomiędzy ministerstwem skarbu, a ministerstwem sprawiedliwości.

Wiedeń 23 listopada. Komitet wykonawczy prawicy obradował nad prowizorjum budżetowem. Mylnem jest doniesienie dzienników czeskich, jakoby komitet uchwalił głosować za jednomiesięcznem prowizorjum budżetowem. Uchwała w tej mierze nie zapadła, poruszono tylko myśl uchwalenia prowizorjum jednomiesięcznego.

Sytuacja.

Wiedeń 23 listopada.
(Telefonem.)

O sytuacji, bardzo naprężonej mogę podać tylko wiązankę wiadomości, zaczerpniętych od naszych przyjaciół Czechów, wiadomości, noszących w znacznej mierze piętno tendencyjności. Przedewszystkiem korespondent *Narodnich Listów* zakomunikował mi niektóre uchwały komitetu wykonawczego prawicy, które atoli wydają mi się zgoła nieprawdopodobne. Ponieważ komitet wykonawczy prawicy nie wydał komunikatu, przeto informacje o uchwałach, na posiedzeniu komitetu zapadłych, pochodzą od posłów czeskich. Twierdzą oni, że komitet wykonawczy prawicy uchwalił jednogłośnie głosować w izbie przeciw kwocie, ustalonej w Peszcie na posiedzeniu obu subkomitetów kwotowych, na podstawie referatu p. Jaworskiego, który referat ten objął w zastępstwie chorego p. Beera.

Dalej opowiadają, że posłowie czescy w komitecie wykonawczym zapowiedzieli, iż przeszkadzać będą uchwaleniu każdego bez wyjątku przedłożenia rządowego i zażądali dla siebie zupełnej pod tym względem swobody. Polacy i katolickie stronnictwo ludowe oświadczyli, iż głosować będą za prowizorjum budżetowem, atoli już przy pierwszem czytaniu wyrażą rządowi jasno swą nieufność.

Najbardziej hazardowną jest wiadomość przesłana z Wiednia do *Narodnich Listów*, jakoby dymisja hr. Claryego była już rzeczą postanowioną, a następcą jego miał zostać hr. Andrzej Potocki.

Dzienniki czeskie podadzą jutro szczegóły o audjencji pp. Povszego i Bulata u cesarza. Owóż według tych informacyj, cesarz przyjąwszy na audjencji posła Povszego, przedstawił mu swoją wolę co do uchwalenia najważniejszych przedłożeń rządowych przed Nowym Rokiem i zapytał go o jego zdanie o sytuacji wewnętrznej. P. Povsze prosił cesarza o pozwolenie przedstawienia jasno sytuacji, a otrzymawszy zezwolenie, rzekł, iż zdaniem jego, zamięszanie wewnętrzne wywołane zostało przez zniesienie rozporządzeń językowych, bez żadnej za nie rekompensaty na rzecz Czechów.

Wskutek tego można było z góry przewidzieć, że osoba hr. Claryego stała się nieprzebytą przeszkodą dla normalnej pracy i zaprowadzenia porządku w izbie. O możliwości rozbicia prawicy niema mowy, gdyż Polacy, Czesi i Słoweńcy ściśle są spojeni w obronie równouprawnienia wszystkich narodów.

Cesarz zapewnił, że rząd nie myśli o rozbiciu prawicy, a następnie dwukrotnie zwrócił się do p. Povszego z żądaniem, aby posłowie jego stronnictwa użyli swego wpływu na Czechów we wspólnym interesie monarchji.

Z p. Bulatem rozmawiał cesarz po włosku, gdyż p. Bulat nie tęgo włada językiem niemieckim. Cesarz mówił z nim o tem samem, co z p. Povszem, a p. Bulat również oświadczył, że jedynie zniesienie bez kompensaty dla Czechów, rozporządzeń językowych zagmatwało sytuację.

Tyle wiadomości z obozu czeskiego. Zresztą nic mi nie wiadomo. Wszystko zależy od stanowiska, jakie zajmą Czesi. Już ten fakt, iż z klubu młodoczeskiego nie wyszło dotąd hasło do obstrukcji, daje nadzieję, że uda się Czechom, których silnie popiera szlachta konserwatywna, usunąć hr. Clary'ego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego

Budapeszt 23 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent ministrów Szell odczytał odręczne pismo cesarskie, zwołujące delegacje na 30 b. m. do Wiednia. Wybór delegacji węgierskiej wyznaczono na poniedziałek. Przy końcu posiedzenia Szell zdał sprawę z umowy, zawartej z deputacją kwotową austrjacką. Na skrajnej lewicy wołano: „To zdrada ojczyzny!" Na prośbę Szella sprawozdanie to, wraz z dotyczącemi wykazami i tabelami, przekazane zostało komisji finansowej.

Spiskowcy przed trybunałem stanu.

Paryż 23 listopada. Trybunał stanu ukończył przesłuchiwanie oskarżonych. Wniosek o prowizoryczne wypuszczenie na wolność oskarżonego Dubues trybunał odrzucił na tajnem posiedzeniu.

Wybory.

Brzeżany 23 listopada. Zgromadzenie wyborców i komitet wyborczy tutejszy uchwaliły po wysłuchaniu mowy kandydackiej, jednogłośnie popierać kandydaturę dra Ludwika Ćwiklińskiego na posła do rady państwa z miast Brzeżany-Tarnopol, jako jedynie odpowiednią. W imieniu komitetu *Marynowski. Dr. Garlicki.*

Wiedeń 23 listopada. Wobec doniesienia niektórych pism, jakoby zamierzone było pensjonowanie wszystkich oficerów, którzy w roku bieżącym kończą 40 rok służby lub 60-ty rok życia, *Politische Corr.* upoważnioną została do stwierdzenia, że wiadomość ta jest zupełnie bezpodstawna.

Wiedeń 23 listopada. *Wien. Ztg* ogłasza: Cesarz nadał woźnemu sądowemu Józefowi Goralowi w Myślenicach, przy sposobności jego przejścia w stan stałego spoczynku, srebrny krzyż zasługi.

Wiesbaden 23 listopada. Bawiący tu na kuracji landrat Iffland z Poznania, znaleziony został na ulicy zamordowany pchnięciem noża rzeźnickiego w serce. Ponieważ przy trupie znaleziono 1400 marek w gotówce i kosztowności, przeto przypuszczają samobójstwo.

Fiume 23 listopada. Od 36 godzin sroży się tu straszliwy „bora". Ukazywanie się na ulicy połączone jest z niebezpieczeństwem życia. Wiele osób poranionych a ruch w przystani w większej części zastanowiony. Wstrzymano także pociągi kolejowe, które przybyły ze znacznem opóźnieniem. W górach wielka śnieżyca.

Berno 23 listopada. W Palkowicach niejaka Joanna Wolny zamordowała swego męża. Zbrodniarkę aresztowano.

Popa 23 listopada. Podporucznik 17 p. huzarów spadł tak nieszczęśliwie z konia, że zmarł natychmiast.

Paryż 23 listopada. Clemenceau ogłasza w *Aurore*, że Esterhazy nadesłał mu list, w którym powiada, że się musi zemścić na jenerałach za to, że go opuścili. Esterhazy postawił do dyspozycji Clemenceau cały szereg listów, mocno kompromitujących jenerałów francuskich. Clemenceau oświadcza, że na ów list Esterhazy'ego nie odpowiedział.

Kraków 23 listopada. Wczoraj odbyły się tu dwa zgromadzenia, mianowicie wyborców chrześcjańskich w redakcji „*Mieszczanina*", drugie w hotelu Kleina, katolicko-narodowego stowarzyszenia. Pierwsze zgromadzenie uchwaliło wysłać delegatów pp. Szufę i Zarachowicza na wiec rękodzielników do Lwowa, który odbyć się ma 8 grudnia. Na drugiem przewodniczył zastępca prezesa Stróżyński. Prof. dr. Włodzimierz Czerkawski mówił o sytuacji politycznej potępiając stanowisko, zajęte przez *Czas* i *Słowo Polskie*, a oświadczając się za stanowiskiem, jakie zajął poseł Kozłowski w radzie państwa. Uchwalono rezolucję, wyrażającą uznanie Kozłowskiemu i tym, którzy go popierają i wybrano deputację, złożoną z trzech członków, która uda się do Wiednia, aby Kozłowskiemu uchwaloną rezolucję wręczyć. Następnie docent dr. Reztworowski mówił o potrzebie rewizji § 14.

Ks. dr Bandurski mówił o święceniu niedzieli, przyczem uchwalono domagać się zamykania szynków od soboty wieczorem, przez całą niedzielę i zwołać wielki wiec w sprawie święcenia niedzieli. Wreszcie prof. Czerkawski postawił rezolucję w sprawie reformy statutu gminnego miasta Krakowa. Rezolucja domaga się podwyższenia ogólnej liczby członków rady do stu w ten sposób, aby 20 mandatów otrzymała inteligencja, 40 aby przypadło wszystkim opłacającym podatki bezpośrednie według podziału na dzielnice i 40 na kurję powszechną, również z podziałem na dzielnice.

Wiedeń 23 listopada. Przed tutejszym sądem rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciwko ks. Ludwice Koburskiej o zapłacenie 400.000 franków jubilerowi paryskiemu za klejnoty, które wziął na jej rachunek i za jej zezwoleniem rotmistrz Mattasich-Keglevich i zastawił częścią w Londynie częścią w Paryżu. Rozprawa została odroczoną dla skonstatowania rozmaitych okoliczności.

Wiedeń 23 listopada. Cesarz odwiedził dziś przedpołudniem hr. Trani i zabawił u niej przeszło godzinę.

Cesarz odebrał dziś przedpołudniem w obecności hr. Gołuchowskiego przysięgę od nowo mianowanych tajnych radców. Między innymi złożyli przysięgę jako tajni radcy: szef sekcji w ministerstwie skarbu br. Jorkasch Koch i prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie Czyszczan.

Londyn 23 listopada. Lord Salisbury zachorował na influencę i nie może zajmować się sprawami państwa.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Wypadek na kolei. Dyrekcja kolei państwowych donosi nam pod datą 23 bm. co następuje: „Wczorajszy pociąg towarowy nr. 377 odchodzący ze Stanisławowa ku Czerniowcom wieczorem o g. $9\frac{1}{4}$, wyjechał ze stacji pomimo, iż dlań zwrotnica nie była jeszcze ustawioną, a sygnał wyjazdowy wskazywał wzbroniony wyjazd i pomimo, że ze strony personalu stacyjnego dawano sygnały zatrzymania. Jadąc zamiast głównym torem, pobocznym, ślepym, rozwalił ziemny stożek zamykający tor, przyczem lokomotywa wykolaiła się i zarówno ona, jak 6 wagonów towarowych zostały nieznacznie uszkodzone. Z personalu nikt nie poniósł szwanku. Na ruch pociągów wypadek ten pozostał bez wpływu. Winę ponosi kilka osób".

Pod kołami pociągu z Chabówki do Zakopanego na przestrzeni między Poroninem a Olczą znalazł śmierć 60 letni góral Jan Kwiateczek. Nieszczęśliwy był głuchym i nie słyszał sygnałów ostrzegających, maszynista zaś, który właśnie wyjechał z przekopu, nie mógł wstrzymać pociągu.

Sprawa ustąpienia wojska z Wawelu postępuje raźno naprzód dzięki energi marszałka kraj. hr. Stan. Badeniego. Ostatnia bytność marszałka w Krakowie miała ten skutek, że zostały omówione w ogólnych zarysach warunki, pod jakimi wojsko Wawel opuści. Ostateczne unormowanie tych warunków nastąpi na konferencji, która niebawem odbędzie się we Wiedniu między reprezentantami wojska a marszałkiem Badenim i radcą Wereszczyńskim.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 23 listopada.

(fr.) Zbliżające się ultimo zmusza spekulantów do rezerwy, jakkolwiek radziby oni już teraz zainaugurować haussę w akcjach bankowych. Co się jednak odwlecze, to nie uciecze. Zdaniem sfer spekulacyjnych akcje bankowe muszą niebawem pójść w górę, gdyż skutkiem wysokiej stopy procentowej tegoroczne dochody wszystkich banków będą znacznie większe, niż w normalnych warunkach. Do rezerwy skłaniała także ta okoliczność, że z giełd zachodnio-europejskich nadchodziły dziś mniej pomyślne doniesienia, a giełda berlińska zamknięta była z powodu uroczystego święta protestanckiego (t. z. Busstag). Ministerstwo finansów zawiadomiło właśnie bank austro-węgierski, że bez względu na znaną uchwałę komisji dla kontroli długów państwowych, zdeponuje w banku złota w 20 koronówkach za 10 miljonów zł., a w zamian za nie weźmie srebro potrzebne do wybicia monet pięciokoronowych. A zatem dalsza akcja zmierzająca do regulacji waluty nie dozna zwłoki. Sytuacja banku austro-węgierskiego w ciągu ostatniego tygodnia znacznie się poprawiła, gdyż sumy inkasowane przez bank są codzień przeciętnie o $\frac{1}{2}$ miljona większe od sum wypłacanych. Trzeba jednak liczyć się z tem, że grudzień z reguły odciąga ogromne zapasy gotówki z banku.

Wiedeń 23 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 371·—, Akcje węg. Zakł. kred. 374·60, Akcje Anglobanku 149·75. Akcje Unionbanku 308·—, Akcje Laenderbanku 235·75, Akcje Bankvereinu 271·25, Akcje Bodencredit 451·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 372·—, Akcje kol. państw. 328·—, Akcje kolei południowej 70·20, Akcje tramwajowe —·—, Akcje kol. Elbethal 249·80, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kole. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 276·— Akcje Rima Muranji 323·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1245·—, Akcje fabryki broni 180·—, Akcje tureckie tytoniow, 182·—, Oblig. węg. indem. 98·40, Renta majowa 99·65, Austr. renta koronowa 99·90, Węg. renta koronowa 96·05, 5% l. listy Tow. kred. niem. 92·—, 4% listy Banku kraj. 95·50, 4½% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 92·80, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 96·20, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 93·75, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50. Losy tureckie 58·—, Marki 59·—, Ruble 127·½.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 listopada 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Osłan z Koziny. D. J. Kniaczkowski ze Złoczowa. D. Kmicikiewicz ze Stanisławowa. J. Dietz z Pragi. J. Lamborg z Wiednia. A. Hoffmann z Żurowa. J. Wierzchleyski z Kahorowa. J. Czaykowski z Bóbrki. Fr. Stanek z Wiezenki. A. Noel Sosolówki. J. Grünwald z Janczyna. Br. Brun.cki z Lublińca. Z. Sebald ze Złoczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu drowi Silbersteinowi lekarzowi w Kołomyi, za Jego niezmordowane trudy i zupełnie bezinteresowną, prawdziwie koleżeńską pomoc lekarską, niesioną ś. p. memu mężowi Janowi Maraczowi w czasie jego długotrwałej choroby — składam serdeczne podziękowanie Bóg zapłać!

Kołomyja w listopadzie 1899 r.

Antonina Maraczowa.

(5)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Idą powoli, przytuleni, złączeni; te dwa ciała jedno stanowią; Henrjeta niższa, podnosi głowę do młodego męża, upaja go spojrzeniem czarnych oczu, uśmiechem ust purpurowych, słowami miłości... Od czasu do czasu głowy się przybliżają, usta się szukają, i idą tak w mroku, ciszy, szczęśliwi, podczas gdy ten drugi, nieszczęśliwy, cierpi jak potępieniec.

Wchodzą do zamku. Znikają...

— Ja ich zabiję... Nie chcę, żeby byli szczęśliwi... tak blisko mnie...

Rzuca się, wchodzi także do zamku, biegnie do swego pokoju, zrywa ze ściany broń myśliwską, nabija dwiema kulami.

— Jedna dla niej, pierwsza; druga dla niego!

Schodzi do ogrodu, na szczęście nikogo nie spotyka. Idzie na dawne miejsce po za grupę drzew. Zbliża się niedługo do okna. Wtedy wystrzeli. Potem powróci do siebie i w łeb sobie palnie.

Teraz dwa okna w pokoju państwa młodych zajaśniały. Otwarte są... A na balkonie wspierają się dwa cienie. Nie słyszy ich słów, tylko szmer niewyraźny.

Unosi fuzję; składa się...

Całuje...

Broń drży jak liść wiatrem poruszany.

Wreszcie wzrok mu się mąci. Gdzie są te dwa cienie? Kiedy złączone tak ściśle na życie, czy od jednego strzału nie mógłby ich trupem położyć?... Lecz nie przestaje drżeć... A przed oczyma, namiętnością przysłoniętemi, dziwny obraz się przesuwa. To już nie zamek, to las gęsty dokoła. Stoi nad czarnym, głębokim stawem złowrogim. A w tym stawie ukazuje się piękna główka z jasnymi włosami, ręce wyciągają się ku niebu, krzyk się rozlega:

— Mój dobry Fryderyku!

Kiedy odzyskał przytomność, kiedy rozwiała się zmora, okna pokoju państwa młodych zamknięte, lecz oświecone, a cienie przesuwają się po za niemi.

Poznaje dobrze... To jest Michał... to Henrjeta.

Mógłby ich jeszcze zabić... Lecz broń taka ciężka, nie może jej z ziemi unieść...

Czy całą noc będzie stał, nasycał się tym widokiem, truł się marami wyobraźni?...

Kiedy ich nie widzi, chce się rzucić i wołać:

— Henrjeto! Henrjeto!

A kiedy się znów ukażą, patrzy z przerażeniem jak oszalały!

Naraz światło gaśnie...

Noc spokojna, ciepła, lekki wiatr porusza liśćmi, na podobieństwo muzyki oddalonej. Gwiazdy skrzą się, mały biały obłoczek przesłania księżyc.

Fryderyk klęczy na wilgotnej trawie; łkanie pierś mu rozrywa.

IV.

Początek końca.

Dzień już był, kiedy powrócił do zamku ukradkiem, jak złodziej. Nie położył się, rozpacz sen spędziła mu z oczu.

Rano poszedł do walcowni objąć swoje obowiązki.

Przechodząc pod oknami Michała, pod oknami przeklętemi, syknął:

— Oni tam są...

W południe kazał sobie przynieść śniadanie z wiejskiej oberży, lecz wieczorem musiał powrócić. Zastał młodych małżonków w salonie, rozmawiających poufale. To już nie byli narzeczeni z przed paru dni. To było dwoje młodych, należących do siebie na całe życie.

Michał podniósł się i przyszedł go uściskać.

Henrjeta podała mu rękę z uśmiechem.

Nie oddał pocałunku bratu, a ręka, którą uścisnęła Henrjeta, była jak lód zimna.

Coś krzyczało w głębi jego duszy.

— Skończyło się! Już nie twoja. Aby ją teraz posiąść, trzebaby zbrodni!...

Michał mówił do niego:

— Cztery miesiące nie pisałaś. Nie znam tych czterech miesięcy twego życia. Spodziewam się, że powiesz nam coś robił. Najpierw, czy jesteś szczęśliwy?

— Nie.

— Wnoszę z tego, że poszukiwania nie przyniosły skutku?

— Mylisz się.

— Odnalazłeś młodą dziewczynę, tę nieznajomą, za którą gonisz?...

Fryderyk nie zaraz odpowiedział. Gdyby miał odwagę spojrzeć na Henrjetę, byłby może zobaczył, że zadrżała, że oczy jej mgłą zaszły nagle, jak gdyby pod wrażeniem nieokreślonej obawy.

Lecz nie śmiał.

— Chcesz szczegółów?

— Tak... jeżeli to nie odnowi twojej boleści...

— Powinieneś wiedzieć... Wreszcie nie wiele mam do powiedzenia... Na cmentarzu Père-Lachaise, gdzie widziałem ją modlącą się, przeczytałem na pomniku nazwisko Wiliama Waverley... Zasięgnąłem wiadomości od nadzorcy cmentarza. Waverley, Amerykanin, zmarł przed dwoma miesiącami w Paryżu, pozostawiwszy wdowę i dwie córki. Jedna z tych córek była z pewnością tą, którą kochałem. Przynajmniej tak myślałem i zacząłem poszukiwania. Wyjechały z Paryża, ja także wyjechałem. Goniłem za niemi na traf, raz tracąc ślad, to znów odnajdując... W ten sposób przebiegłem Anglję, Włochy, Hiszpanję i Marokko... W końcu znalazłem... I wtedy spostrzegłem, że jestem na fałszywej drodze i że przez cztery miesiące traciłem życie w pogoni za marą; córki mistress Waverley nie miały nic wspólnego z tą, którą kochałem... bo tamta była tylko ich przyjaciółką, panną do towarzystwa, a tę...

— Widziałeś? Mówiłeś z nią?

— Przybyłem za późno...

— Wyszła za mąż?

— Nie... — powiedział Fryderyk z wysiłkiem, głuchym głosem: — umarła!

Henrjeta po raz drugi zadrżała. Napróżno starała się spojrzeć w oczy młodemu człowiekowi, ażeby zbadać jego tajemnicę.

— Przywiązaniem naszem damy ci zapomnieć zmartwienie, dobry mój Fryderyku — rzekł Michał.

Cały wieczór Henrjeta była roztargniona. Michał nawet to spostrzegł. Fryderyk usunął się, zostawił ich samych. Tak postępował i dni następnych. Najmniej czasu spędzał w zamku a całe dni prawie w stalowniach.

— Ależ ja cię nie widuję — mówił Michał z uśmiechem.

Fryderyk śmiał się także.

— Bo w mojej nieobecności zajmowałeś się dużo narzeczoną, a bardzo mało interesami, tak, że znalazłem wiele spóźnionych...

Upłynęło kilka miesięcy, a Fryderyk i Henrjeta nie byli nigdy sami. Zdawało się, że unikają za wspólną zgodą sposobności spotkania. Lecz przypadek wysila się często, ażeby oszukać najbaczniejszą ostrożność.

Michał wyjechał niespodziewanie na kilka dni do Orleanu. Fryderyk przyszedł na śniadanie. Zapóźno było uciekać przed niebezpieczeństwem. Henrjeta blada, z niepokojem w oczach, wydawała się zdenerwowaną. On był silniejszy, pomimo męczarni wewnętrznych, bo czerpał siłę w przywiązaniu do brata. Rozmawiał wesoło, ona zaledwie odpowiadała. Lecz kiedy wstali od stołu, odezwała się:

— Widzę z przyjemnością, Fryderyku, że zapomniałeś trochę o swoich smutkach...

— Ba! — rzekł, wzruszając ramionami — nie można przecie ciągle płakać.

Chciał odejść, pod pozorem, że musi wracać do fabryki.

— Idę na wieś — rzekła — do moich biednych... Poczekaj na mnie... Włożę okrycie i pójdę z tobą.

Powietrze było zimne, suche, ziemia obmarzła, a drzewa okryte szronem, wyglądały, jak cukrem osypane.

Powróciła niebawem do salonu, otulona futerkiem, z ożywieniem w oczach i twarzy.

— Chodźmy — rzekła wesoło. — Przepadam za spacerem w taki dzień mroźny...

Fryderyk milczał. Henrjeta dodała:

— Czy nie przeszkadzam ci, Fryderyku?

— Co za myśl!

Było trochę lodu na drodze, Henrjeta pośliznęła się parę razy. Podał jej rękę. Przyjęła... choć dziwnie jej się wydało być tak blisko niego.

Naraz odezwała się bez przygotowania:

— Bardzośmy szczęśliwi, Michał i ja, widząc, że w końcu zapomniałeś twoich szalonych marzeń... Bo to było trochę szalone... prawda?... Taka miłość dobra była w dawnych czasach... Dziś jesteśmy o wiele praktyczniejsi. Nie kochamy już w ten sposób...

Cierpiał. Chciałby był uwolnić rękę. Do wsi było jeszcze daleko. Za każdem pośliznięciem zmuszona była silniej opierać się na nim.

Milczeli kilka minut.

— Ja także, jak twoja nieznajoma, byłam nauczycielką u rodziny amerykańskiej... bardzo dobrej dla mnie... To też, kiedy ojciec moich uczenic umarł, odczułam to bardzo i razem z jego dziećmi nosiłam żałobę... Grób jego jest na cmentarzu Père-Lachaise, tak samo, jak twojego Wiliama Waverley...

Czuła, jak ręka Fryderyka drżała.

— Nazywał się Robertson! — rzekła głosem obojętnym.

Fryderyk wyrwał nagle rękę i spojrzał na nią nieprzytomnie: Robertson, takie właśnie nazwisko przeczytał na grobie, lecz umyślnie je zmienił.

— Już przyszliśmy do wsi — rzekł — do widzenia wieczorem, Henrjeto...

Patrzyła za nim, jak wrosła w ziemię, nie widziała robotników, którzy mijali ją i pozdrawiali.

— To ja byłam! Nie myliłam się, to ja byłam.

I w sercu żal jej wezbrał nad boleścią tego człowieka.

— Nieszczęśliwy! jak on musi cierpieć...

Wieczorem przyszedł do Rozieres z mocnem postanowieniem.

Odjedzie. Opuści zamek, kraj, brata, wszystko; chce za jaką bądź cenę oddalić się od niej. Tu, obok Henrjety, tu byłoby nieustające niebezpieczeństwo i żal i gorycz i widok szczęścia, jakiego mógł był zakosztować on, a które było udziałem innego. Zdala od niej, zdobędzie napewno trochę spokoju.

Wreszcie sama Henrjeta powiedziała mu wieczorem:

— Chcesz rady przyjacielskiej?... Trzeba wyjechać!... Wyjechać natychmiast, nie oglądając się po za siebie... uciekać, jak gdybyś zbrodnię popełnił... Wreszcie trzeba wyjechać — dodała, drżąc nieco — bo ja wszystko zrozumiałam.. wszystko, czy słyszysz?...

— Co zrozumiałaś? — rzekł i doznał wrażenia, jak gdyby zapadał się w przepaść, wszystko się na niego waliło, a on wyciągał ręce, żeby się ratować.

— Ta młoda dziewczyna, którą kochałeś... żyje...

— Umarła! umarła! — rzekł gwałtownie.

— Żyje!...

Stanęła przed nim, spojrzała mu w oczy i ściskała ręce.

— Biedny mój Fryderyku, chcesz, żebym ją nazwała?

— Nie, nie chcę... — powiedział, odchodząc od zmysłów. — Nie trzeba wymawiać tego imienia tu, w tym domu... nie trzeba oblekać w ciało marzenia, rzeczywistość do szaleństwa może doprowadzić... mój drogi cień musi cieniem pozostać... To imię na twoich ustach i na moich byłoby świętokradztwem... Milcz, przez litość, milcz...

— Widzisz zatem, że musisz wyjechać, że nie możesz żyć pomiędzy mną i Michałem... że gdyby pobyt twój się przedłużył, to byłoby już występkiem...

— Wszystko to sobie powiedziałem.

— Wyjedziesz... jutro?

— A powód?

— Znajdziesz. Nawet bez powodu... musisz uciekać....

— Wyjadę!

Odszedł. Słychać było zdaleka turkot powozu, którym Michał powracał.

Fryderyk nie spał w nocy, walczył z sobą i nie mógł żadnej decyzji powziąć.

Nie wyjechał nazajutrz i wiele dni upłynęło, a on był ciągle w Rozières.

Został... słaby wobec miłości, występny, lecz bez mocy oddalenia się od niej. Wolał cierpieć, niż szukać uspokojenia serca, nie patrząc na nią.

— Jutro! — mówił do siebie. — Jutro będzie dzień ostatni... ostatni...

Takie ostatnie dni następowały jeden po drugim — a on był jeszcze w Rozières.

Minęła zima, przyszła wiosna słoneczna, strojna w kwiaty. Rok już upłynął od czasu, jak się pobrali Michał z Henrjetą! Pierwsze wybuchy miłości zamieniły się w uczucie poważne. Nie było to zobojętnienie, Michał bowiem uwielbiał żonę, lecz nie okazywał tego tak jawnie. Powoli i Michał się zmienił.

Choć daleki od podejrzewania prawdy, Fryderyk zauważył zmianę, smutek, zamyślenie, jakie zauważył u brata i także go niepokój ogarniał.

Od niejakiego czasu interesy walcowni zdawały się nieco zachwiane, lecz to nie mogło mieć wpływu na usposobienie Michała. Posiadał wielki majątek, niezależny od prowadzenia stalowni. Wreszcie, gdyby szło o interesy, nie robiłby z tego tajemnicy.

Pewnego dnia znalazł go samego w gabinecie, z twarzą ukrytą w dłoniach, płaczącego cicho.

— Od dawna widzę twój smutek... Pytałem... prosiłem, żebyś mi się zwierzył... Nic nie mówiłeś... Co tobie?

Michał milczał; po kilku minutach dopiero odpowiedział:

— Prawda, jestem smutny... Miałem przeczucie wielkiego nieszczęścia w mojem życiu... a teraz jestem go pewny.

Fryderyk zbliżył się i ujął go za ręce.

— Nieszczęście!... O czem chcesz mówić?

— Henrjeta mnie nie kocha!...

Fryderyk puścił ręce brata, w oczach mu się zaćmiło.

— Nie kocha mnie... nie będzie mnie nigdy kochała... A to jest straszne... być związanym na życie z kobietą w pełni urody i młodości, dla której będziesz zawsze tylko istotą obojętną... Z kobietą, kochaną szalenie, dla której życie oddałbyś...

— Skąd ta pewność? co ci ją daje?

— Wszystko i nic. Prawda, ma dla mnie przyjaźń... wdzięczność nawet... pragnienie dania mi szczęścia... jest dla mnie dobra, słodka i uprzedzająca... A jednak... jednak ona mnie nie kocha, czuję to... obecność moja ciąży jej czasami... przekłada samotność... W takim ścisłym związku, jak nasz, jest masa szczegółów, bez znaczenia dla drugich, a które, zebrane razem, dają przekonanie, że ona mnie nie kocha... Nie rozumiem jej... jest dla mnie zagadką... Podwajam starań, tkliwości... Dziękuje mi... a czasem, kiedy mówię, jak szalenie ją kocham... oczy jej, te piękne, wyraziste oczy, w których odbija się cała jej dusza, zachodzą łzami... jak gdyby wspomnienie, żal jakiś niepokonany... wzbierał w niej... pomimowoli. .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.